

DARIUSZ SZPOPER (Gdańsk)

## Działalność Ministra Sprawiedliwości Aleksandra Meysztowicza w latach 1926-1928

Aleksander Meysztowicz (1864-1943), pełniący w latach 1926-1928 funkcję Ministra Sprawiedliwości – w rządzie Józefa Piłsudskiego (2 październik 1926 roku – 27 czerwca 1928 roku) oraz w gabinecie Kazimierza Bartla (27 czerwca – 22 grudnia 1928 roku)<sup>1</sup> – nie doczekał się do tej pory pełnej biografii politycznej; jego nazwisko pojawia się bowiem tylko incydentalnie w różnych pracach poświęconych bądź to dziejom II Rzeczypospolitej, szczególnie w okresie po maju 1926 r., bądź też czasom sprzed odzyskania niepodległości<sup>2</sup>. Co prawda „Polski Słownik Biograficzny” zawiera dość obszerny artykuł poświęcony Aleksandrowi Meysztowiczowi autorstwa Jana Molendy, to jednak tak z uwagi na lakoniczność zawartych tam sądów jak i na pewnego rodzaju ich dezaktualizację, trudno traktować ów życiorys za pełne *curriculum vitae*<sup>3</sup>.

Przed listopadem 1918 r. postać Aleksandra Meysztowicza zwykła pojawiać się w kontekście jego lojalistycznej postawy wobec Imperium Rosyjskiego, którego poddanym pozostawał jako obywatel guberni kowieńskiej<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Był to tzw. III rząd Kazimierza Bartla, który funkcjonował do 13.IV.1929 roku; por. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Gdańsk 1990, T. 2, cz. II, ss. 681, 703, 706; zestawienie kolejnych gabinetów II Rzeczypospolitej podaje także: *Kto był kim w drugiej Rzeczypospolitej* (red. J. M. Majchrowski, G. Mazur, K. Stepan), Warszawa 1994, T. 1, s. 27.

<sup>2</sup> Tytułem przykładu podaję tutaj zaledwie kilka wybranych pozycji: A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1987; idem, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990; Z. Krajewski, *Geneza i dzieje wewnętrzne Litwy Środkowej 1920-1922*, Lublin 1996; A. Srebrakowski, *Sejm Wileński 1922 roku, Idea i jej realizacja*, Wrocław 1995; D. Szpopper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa, Myśl polityczna i działalność konserwatystów polskich na ziemiach litewsko-białoruskich w latach 1904-1939*, Gdańsk 1999.

<sup>3</sup> J. Molenda, *Meysztowicz Aleksander, Michał, Marian...*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Wrocław 1975, T. XX/3, z. 86, s. 486-489.

<sup>4</sup> D. Szpopper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa*, s. 11-17; patrz też: idem, *Konserwatyści polscy byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w początkach działalności i rozwoju myśli politycznej do 1905 r.* [w:] *Pro Fide Rege et Lege*, Nr 2(31), 1998 r., s. 16.

Szczególnie długo na Aleksandrze Meysztowiczu ciążyło *odium* uczestnictwa w ceremonii odsłonięcia 10(23) września 1904 roku w Wilnie pomnika cesarzowej Katarzyny II; na całe dziesięciolecie przyłgnął wówczas do niego mało zaszczytny przydomek „kataryniarza”. Za udział w tej uroczystości uhonorowano Meysztowicza dworskim tytułem – kamerjunkra<sup>5</sup>. Trzeba wszakże dodać, iż Meysztowicz był osobą niezwykle cenioną w polskim środowisku ziemiańskim *Siewiero-Zapadnowo Kraja*, który obejmował swoim zasięgiem sześć tzw. „guberni zabranych”, włączonych do Rosji: mińską, witebską, mohylewską, wileńską, grodzieńską i kowieńską<sup>6</sup>. Tę tezę zdają się potwierdzać zachowane relacje pamiętnikarskie, jak chociażby Edwarda Woyniłłowicza, uważanego wówczas za niekwestionowanego lidera ziemiańskiego środowiska tego obszaru terytorialno-kulturowego. Woyniłłowicz charakteryzując Aleksandra Meysztowicza użył określenia „(...) człowiek niepospolitej energii i wyrobienia politycznego, stałości przekonań i orientacji w interesach krajowych, a w przyszłości mecenas naszych spraw wyznaniowych i narodowościowych w izbach prawodawczych”<sup>7</sup>. Podobny pogląd przedstawiał na kartach swoich wspomnień inny reprezentant tych kręgów polityczno-towarzystwiskich, pełniący w latach 1919-1920 funkcję Delegata Rządu Polskiego w Gdańsku, Mieczysław Jałowicki, który napisał, iż: „(...) pozostając od młodości w szeregach konserwatystów, Aleksandra Meysztowicza zwykłem uważać za naszego sztandarowego męża”<sup>8</sup>. Suma takich i podobnych opinii przesądziła zapewne o tym, iż 25 czerwca 1909 r. Aleksander Meysztowicz został wybrany posłem do rosyjskiej Rady Państwa z terenu guberni kowieńskiej i mandat ten odnawiał jeszcze dwukrotnie: 2 października 1920 i 12 października 1913 r.<sup>9</sup> Podczas pierwszej wojny światowej przebywał on w Petersburgu, gdzie pracował między innymi w strukturach powołanej 28 marca 1917 r. przez Rząd Tymczasowy księcia Lwowa Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego, która działała pod kierunkiem Aleksandra Lednickiego<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> Cz. Jankowski, *Z powodu uroczystości wileńskiej. Głos jednego z wielu*, Lwów 1905, s. 51-52.

<sup>6</sup> A. Żabko-Potopowicz, *Stulecie działalności ziemianstwa polskiego 1814-1914*, Warszawa 1928, s. 67; S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie. Po rozbiorach*, Lwów 1917, s. 238.

<sup>7</sup> E. Woyniłłowicz, *Wspomnienia 1847-1928*, Wilno 1931, s. 61-62.

<sup>8</sup> M. Jałowicki, *Wspomnienia*, Biblioteka Narodowa, sygn. rkps. BN III 10592, T. III, s. 104; patrz też: Z. Machaliński, *Wstęp* [w:] M. Jałowicki, *Wspomnienia, raporty i sprawozdania z Gdańska (1919-1920)*, Gdańsk 1995, s. 10.

<sup>9</sup> P. Wieczorkiewicz, *Polacy w petersburskiej Radzie Państwa 1906-1914* [w:] Losy Polaków w XIX-XX w. Studia ofiarowane Profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w osiemdziesiątą rocznicę Jego urodzin, Warszawa 1987, s. 104-105; patrz też: J. Jakubowski i S. Ptaszycki, *Meysztowiczowie herbu »Rawicz«*, *Monografia genealogiczno-historyczna*, Warszawa 1929, s. 23.

<sup>10</sup> J. Holzer, J. Molenda, *Polska w pierwszej wojnie światowej*, Warszawa 1973, s. 275-276; W. Lednicki, *Pamiętniki*, Londyn 1979, T. 2, ss. 312-313, 643.

Po odzyskaniu niepodległości Aleksander Meysztowicz na przełomie listopada i grudnia powrócił do Polski i znalazł się w Warszawie, gdzie przebywała już jego najbliższa rodzina, której udało się ewakuować z Petersburga nieco wcześniej, bo jeszcze przed letnimi wakacjami tego samego 1918 r.<sup>11</sup>.

Obóz konserwatywny doskonale zdawał sobie sprawę ze złożonej sytuacji, w której jego politycy znaleźli się w pierwszym okresie odrodzonej państwowości polskiej; znaczna część opinii publicznej manifestowała im swoją nieprzychylność, wypominając lojalizm wobec niedawnych zaborców; ponadto, jakby samo w sobie nie było to wystarczającym utrudnieniem powrotu na scenę polityczną, zaistniały jeszcze dodatkowe przesłanki komplikujące i tak już dość trudne uwarunkowania nowej rzeczywistości. Oto dotychczasowe formy życia politycznego, w których dane było uczestniczyć polskim konserwatom na progu XX w. w „guberniach zabranych”, opierały się w pełni na rytuale życia towarzyskiego ludzi reprezentujących te same sfery społeczne. Aktywność polityczna zwykła wyczerpywać się w tym, iż: „(...) wszyscy szukali złotego środka i kiwali głowami na zgodę z tymi, którzy majątkiem, urodzeniem, pokrewieństwem czy dawną zażyłością, sąsiedztwem, powinowactwem byli swoimi bliskimi – reprezentantami tego samego pochodzenia, środowiska i klasy społecznej”<sup>12</sup>.

W warunkach gry politycznej, którą inicjowało młode, republikańskie państwo polskie skutecznie zaistnieć mogły jedynie te ugrupowania, których oparcie stanowiło masowe zaplecze i które posiadały umiejętność oddziaływania na tłum i gry na jego nastrojach. Sukces warunkowało dotarcie do środowisk tradycyjnie niezaangażowanych – „niemych”, pozostających niejako na dalekich obrzeżach świata polityki lub też w ogóle w nim nie uczestniczących. Powodowało to konieczność wdrożenia nowych metod propagandy, ale także budowy nowych struktur instytucjonalnych, których działalność siłą rzeczy zmuszona była wyjść poza ministerialne gabinety i budynki parlamentu. Nowoutworzone partie polityczne musiały także być bardziej zdyscyplinowane i znacznie skuteczniejsze aniżeli te, które funkcjonowały w okresie przed wydarzeniami wielkiej wojny. W istocie sedno zagadnienia sprowadzało się do zniwelowania dystansu dzielącego w tej kwestii dziewiętnaste stulecie od dwudziestego, czy też do wykonania chociażby jakiegoś znaczącego ruchu w tej materii<sup>13</sup>.

Bariera, przed którą u zarania niepodległości przyszło stanąć konserwatom, była powszechnie widoczna. Szwagier Aleksander Meysztowicza, hr.

---

<sup>11</sup> W. K. Meysztowicz, *Pamiętniki*, cz. I, s. 13 (maszynopis w zbiorach prywatnych p. Marii Meysztowicz).

<sup>12</sup> L. Chomiński, *Pamiętniki*, Warszawa 1948, T. IV, s. 28, rkps. Biblioteka Narodowa, sygn. akc. 9736.

<sup>13</sup> K. Kawalec, *Wizje ustroju państwa w polskiej myśli politycznej lat 1918-1939. Ze studiów nad dziejami polskiej myśli politycznej*, Wrocław 1995, s. 15.

Michał Kossakowski tak oceniał w kwietniu 1919 r. sytuację polityków obozu zachowawczego. Pisał wówczas: „(...) są wśród nas ludzie skończeni. Nawet już szkodzić sprawie nie zdołają. W czterech murach salonów lub gabinetów piszą czarnymi zgłoskami *Mane, Thekel, Fares* na ścianie prywatnego mieszkania, nie rozumiejąc, że słowa te są niczym innym jak ich własnym *Requiem*. Niektórzy z tych ludzi dawnej epoki, jak np. Aleksander Meysztowicz nie przestają być pożytecznymi, gdyż usunąwszy się od życia politycznego, które przestali rozumieć, szukają zastosowania swych zdolności twórczych w innych dziedzinach, np. bankach; inni zakładają ręce i czekają, aż rozlegnie się w niebie Sąd Boży, który przywróci owe dobre, dawne czasy...”<sup>14</sup>.

Rychło jednak miało się okazać, iż konserwatyści starają się zrobić wszystko, by nie opuścić areny politycznych wydarzeń; pomogły im w tym bagaż doświadczeń nabytych jeszcze w parlamentach państw zaborczych, wykształcenie oraz pozycja towarzyska w sferach „białej międzynarodówki”; to wszystko powodowało, że ich udział w życiu publicznym II Rzeczypospolitej miał stać się znaczny<sup>15</sup>, zaś Aleksandrowi Meysztowiczowi przypadła w nim rola szczególnie doniosła. Taka ocena jego pozycji wynika nie tylko z faktu, iż począwszy od 21 listopada 1921 do 21 lutego 1922 r. pełnił on funkcję prezesa Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, a zatem *de facto* spoczywały na nim obowiązki głowy tego *quasi* – państwa, jakim niewątpliwie było dzieło generała Lucjana Żeligowskiego<sup>16</sup>, lecz przede wszystkim z racji tego, iż po wydarzeniach będących konsekwencją przewrotu majowego przypadła mu teka ministra sprawiedliwości w rządzie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Bartla.

Wileńskie środowisko zachowawcze niezmiernie krytycznie oceniało przedmajową rzeczywistość polityczną Polski Niepodległej. Eksponentem tych poglądów stało się „Słowo”, organ będący własnością konserwatywnych sfer ziemiańskich, na łamach którego brylował ze swoją często złośliwą i dosadną krytyką jeden z najlepszych ówczesnych polskich dziennikarzy Stanisław Mackiewicz, podpisujący swoje felietony pseudonimem *Cat*<sup>17</sup>. *Ex cathedra* wygłaszane przez *Cata* na stronie tytułowej „Słowa” tezy były jednak w znacznej mierze emanacją przemysłów Aleksandra Meysztowicza, pod któ-

<sup>14</sup> M. Kossakowski, *Diariusz* – maszynopis, s. 258, zapis z 2 IV 1919 r., Archiwum PAN w Warszawie, sygn. 4; Aleksander Meysztowicz od 1908 r. był członkiem zarządu Wileńskiego Banku Ziemskiego, a w latach 1917-1939 pozostawał jego prezesem.

<sup>15</sup> Sz. Rudnicki, *Działalność polityczna polskich konserwatystów 1918-1926*, Wrocław 1981, s. 15.

<sup>16</sup> Z. Krajewski, *Geneza i dzieje wewnętrzne Litwy Środkowej 1919-1922*, Lublin 1996, s. 92; patrz też: A. Meysztowicz, *Trzy miesiące rządów w Litwie Środkowej*, Wilno 1922, ss. 15, 20-21 (na prawach rękopisu).

<sup>17</sup> D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...*, s. 150; A. Górski, *Władza polityczna w myśli Stanisława Cata-Mackiewicza*, Kraków 1999, s. 47.

rego wpływem Mackiewicz pozostawał<sup>18</sup>. Sam Mackiewicz w swoim niepublikowanym szkicu literackim *Sciogli la treccia* nie zawahał się napisać o wielkiej roli, jaką odegrał w jego życiu Aleksander Meysztowicz<sup>19</sup>. Stąd też wypadkowa, stawianych przez tych dwóch polityków konserwatywnych, co prawda różnych generacji, diagnoz stanu polskiej państwowości przed majem 1926 r. musiała być zbieżna. Dla Aleksandra Meysztowicza: *Państwo Polskie odrodziło się po wojnie światowej w chwili największego zamętu pojąć. Bardzo być może, - pisał - że w innych warunkach nie byłoby się mogło odrodzić, ale mjazmy, które zatrwały powietrze w chwili odrodzenia państwa nie mogły nie odbić się na jego ustroju. O ustroju tym zdecydowała nie elita, ale męty społeczne, obok których stało trochę ludzi dobrej woli, ale nie przygotowanych do takiego zadania i trochę takich, co wiedzieli nieco jaśniej, ale gotowi byli do wszelkich kompromisów, byleby się tylko na świeczniku utrzymać. Sejm Ustawodawczy, złożony z takich elementów, nadał Polsce konstytucję opartą na archaicznych postulatach rewolucji francuskiej, ominął niedomagania naszego przedrozbiorowego ustroju, aczkolwiek historycy nasi przeanalizowali je bardzo dokładnie, i zapomniał o doświadczeniach epoki, która go od rewolucji francuskiej dzieliła. Sejm ten nie zrozumiał niebezpieczeństw, które nam groziły i grożą, nie dał Polsce ani silnej władzy, która by ją od tych niebezpieczeństw mogła ochronić, ani rozsądnego aparatu, z którym by się władza musiała liczyć. Nieprzewidziane i demagogiczne ustawy doprowadziły Polskę do nędzy. Partie Sejmowe - dbały o własny interes i gotowe do ustępstw, kiedy szło o interes Państwa - kompromitowały się coraz bardziej. Dokuczali wszystkim postowie gospodarujący w urzędach, nierozgarnięci, ale wszechwładni i bezkarni, dokuczali Sejm suwerenny<sup>20</sup>.*

W okresie poprzedzającym wydarzenia 1926 r. Aleksander Meysztowicz starał się nie angażować w bieżącą walkę polityczną, tym bardziej, że wiele czasu poświęcał swojej prezesurze w Wileńskim Banku Ziemskim oraz problemom związanym z nabytym niedawno majątkiem ziemskim Żyrmuny w powiecie lidzkim<sup>21</sup>. Stwierdzał w listach do syna, ks. Waleriana Meysztow-

<sup>18</sup> D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...*, s. 152; W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1993, s. 229.

<sup>19</sup> S. Mackiewicz, *Sciogli la treccia*, s. 5, maszynopis, Biblioteka PAN w Kórniku, Akta osobiste i korespondencja Konstantego Syrewicza i jego żony Ireny, sygn. 11274.

<sup>20</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji*, s. 62-63, maszynopis, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/II.

<sup>21</sup> A. Meysztowicz, *List do Waleriana Meysztowicza, Wilno, 5.11.1925*, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie, rkps. sygn. F. 1258, Ap. 1, B. 8, L. 4, str. 2, w którym pisał m.in. *Po wynurzeniach Thugutta i odwołanej walce, którą Thuguttowi i Grabskiemu chciały wydać stronnictwa »prawicowe« i po wniosku o nowem osadnictwie na kresach, z którego bardzo niezgrabnie wycofała się Endecja, nastąpiło chwilowe zacisze, z którego korzystalem azeby usunąć się znowu ze spraw politycznych. Mam natomiast bardzo poważne prace w sprawach W[ileńskiego] B[anku] Z[iemskiego], bardzo ciężkie interesy majątkowe, niezorganizowane Żyrmuny (...).*

wicza, iż jest tylko biernym obserwatorem życia politycznego. Pisał 27 grudnia 1925 r.: *Osobiście w tym wszystkim udziału nie biorę. Patrzą na to jak z łoży [...]. Można było już jednak dostrzec pewne symptomy zmiany tej postawy. W przededniu nowego 1926 r. na zakończenie listu dodawał: Strach noworoczny groźnie staje przede mną. Zachwiane wszystko! europejska kultura, przyszłość Polski i byt osobisty. Mam jednak wrażenie, że wszystko jeszcze ocalić można, byleby Pan Bóg nie odebrał rozumu i energii*<sup>22</sup>.

W końcu stycznia 1926 r. doszło do spotkania Aleksandra Meysztowicza i Józefa Piłsudskiego, podczas którego Marszałek snuł przed swoim interlokutorem wizję zawieszenia reformy rolnej i rozpędzenia sejmu. Celem tej rozmowy miało być uzyskanie odpowiedzi na pytanie, czy Piłsudski może w swoich planach liczyć na poparcie ziemiaństwa. Meysztowicz co prawda nie udzielił odpowiedzi, lecz zobowiązał się do dokonania konsultacji w środowiskach zachowawczych<sup>23</sup>. To swoiste *referendum* musiało wypaść nienajlepiej, skoro w lutym 1926 roku Meysztowicz zdecydował się na taki osąd realiów: *Wzrosła ruina i nędza, a ratunek coraz trudniejszy. Mógłbym puścić się na szerokie wody, ale zatrzymują mnie interesy, brak zdrowia i niemożność oparcia się na konserwie, która zgłupiała do reszty*<sup>24</sup>.

Wydarzenia życia politycznego zdawały się nabierać coraz żywszego tempa; podczas swoich pobytów w Warszawie obserwował brak stabilności rządzącego układu politycznego i przewidywał szybki kres jego istnienia. Tak w marcu 1926 r. opisywał w liście do Rzymu, adresowanym na ręce syna Waleriana sytuację rządu hr. Aleksandra Skrzyńskiego: *Gabinet obecny chwije się bardzo. Przyjdzie po nim albo Marszałek z lewicą, bo konserwa grać z nim nie chce, albo Witos z ND i NPR, albo może, w co nie bardzo wierzę, jakiś gabinet pozaparlamentarny, ale oparty na poprzednich. Nie dadzą te kombinacje żadnego polepszenia. Bezprogramowość i chaos*<sup>25</sup>.

Co ciekawe, wnioski Aleksandra Meysztowicza były prawie tożsame z poglądami lansowanymi niespełna miesiąc później przez Cata-Mackiewicza w „Słowie”. Otóż 21 kwietnia 1926 r. Mackiewicz opublikował artykuł zatytułowany *Przedostatni i ostatni gabinet republikańsko-parlamentarny*. Przedostatni – to rząd właśnie Aleksandra Skrzyńskiego, właśnie szybkim krokiem kończący wypełnianie swojej misji. Po nim miała nastąpić jeszcze próba stworzenia jakiegoś centroprawicowego rządu, ale i to przedsięwzięcie skazane jest na fiasko – rezultatem tych wydarzeń będzie zwrot do systemu pozaparlamentarnego: dyktatury lub też monarchii. Ta ostatnia jest nie do zaakcep-

<sup>22</sup> A. Meysztowicz, *List do Waleriana Meysztowicza, Wilno, 27.XII.1925*, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie, rkps. sygn. F. 1258, Ap. 1, B. 8, L. 26.

<sup>23</sup> A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1987, s. 183.

<sup>24</sup> A. Meysztowicz, *List do Waleriana Meysztowicza, Wilno, 23 II 1926*, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie, rkps. sygn. F. 1258, Ap. 1, B. 8, L. 16.

<sup>25</sup> A. Meysztowicz, *List do Waleriana Meysztowicza, Wilno, 28 III 1926*, Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie, rkps. sygn. F. 1258, Ap. 1, B. 8, L. 29.

towania przez prawicę sejmową, zatem pozostanie jedynie dyktatura, wspierana przez siły lewicy. Będzie to dyktatura Józefa Piłsudskiego. W tej sytuacji, z całym przekonaniem można w pełni podzielić tezę, iż konserwatyści wileńscy w dniach poprzedzających przewrót majowy wykazali się wręcz doskonałym instynktem politycznym<sup>26</sup>.

Pojawił się wszakże nowy aspekt sprawy: jakie to względy zadecydowały o tym, iż wileńskie środowisko konserwatywne zdecydowało się nie tylko zaakceptować, lecz wręcz pójść na pełną współpracę z socjalistą Piłsudskim?

Najwcześniej bo niemalże nazajutrz po jego dokonaniu, przewrót majowy poparła właśnie wileńska grupa konserwatywna skupiona wokół „Słowa”. Aleksander Meysztowicz wyrażał pogląd, iż: *Przewroty są na to, ażeby zmieniać ustroj państwowy i skutek ich jest błogostawiony, jeżeli zmieniają się prawa, których zachowanie grozi bytowi Państwa*<sup>27</sup>.

Fakt akceptacji przewrotu mógł wynikać z występowania pomiędzy wileńskimi konserwatystami z Marszałkiem swoistej wspólnoty światopoglądowej, paradoksalnie właśnie opartej na tym, iż nurt socjalistyczny, współtworzony przez młodego Piłsudskiego, odwoływał się do tradycyjnych wartości szlacheckiej kultury politycznej, a nawet w przypadku tzw. programu paryskiego kreował się wprost na ideowego spadkobiercę dziewiętnastowiecznej szlacheckiej tradycji niepodległościowej. W Wilnie wzbogacano to jeszcze o lokalny sentyment kresowy do osoby marszałka – Józef Piłsudski był przecież reprezentantem tej samej formacji historycznej, a „żubry” starały się widzieć w nim tak litewskiego szlachcica, jak i męża stanu. Traktowano go zatem jak człowieka, który zmuszony był stosować inne metody działania dla osiągnięcia tych samych celów<sup>28</sup>. Zapewne z tych też przesłanek wyływał w latach 1922-1926 nacechowany sympatią stosunek „Słowa” do Józefa Piłsudskiego. Jeszcze przed przewrotem Cat wspierał Piłsudskiego w jego sporze z generałem Władysławem Sikorskim na temat organizacji i zakresu kompetencji naczelnych władz wojskowych. Udzielał mu także permanentnego poparcia w konflikcie z parlamentem<sup>29</sup>.

W opublikowanym 24 marca 1925 r. felietonie *Rekwizytoria bezpłatnych masek* Cat stwierdzał, że najprawdopodobniej lewicowość Piłsudskiego jest taką swoistą czerwoną maską, po zdjęciu której pozostaje człowiek myślący w kategoriach historycznych i militarystycznych<sup>30</sup>. Wydaje się jednak, że

---

<sup>26</sup> H. Jabłoński, *Konserwatyści przed przewrotem majowym 1926 r.* [w:] „Przegląd Historyczny”; T. LVII, z. 4, s. 628.

<sup>27</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 62.

<sup>28</sup> S. Mackiewicz, *Kropki nad i...*, Wilno 1927, s. 126-127; patrz tek: Z. Zblewski, *Stosunek polskich ugrupowań konserwatywnych do piłsudczyków i sanacji w okresie dwudziestolecia międzywojennego* (maszynopis w zbiorach Instytutu Konserwatywnego im. E. Burke'a w Gdańsku), s. 14.

<sup>29</sup> J. Osica, *Politycy anachronizmu. Konserwatyści wileńskiej grupy »Słowa« 1922-1928*, Warszawa 1982, s. 80-81.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 81; por. tek: A. Górski, *op. cit.*, s. 46-47.

u fundamentów konserwatywnej akceptacji poczynań Marszałka legła jednak właśnie tożsamość społeczna – Aleksander Meysztowicz po wizycie w Nieświeżu Radziwiłłów spuentował to wypowiadając następującą kwestię: [...] *Jeżeli o Piłsudskim mówiono potem w Warszawie, że to sztuka całkiem świeża trafić z Bezdán do Nieświeża, to była to złośliwość nie na miejscu, bo Piłsudski, aczkolwiek był w Bezdánach, to jednak do Bezdán trafił sam z Nieświeża*<sup>31</sup>.

Po raz pierwszy po zamachu majowym pogłoski o ewentualnym wejściu reprezentantów obozu zachowawczego do rządu pojawiły się wówczas, kiedy Ignacy Mościcki powierzył Kazimierzowi Bartłowi misję tworzenia nowego gabinetu. Mówiono wówczas o kandydaturze księcia Janusza Radziwiłła do teki ministra spraw zagranicznych oraz o Aleksandrze Meysztowiczu jako przyszłym szefie resortu sprawiedliwości, i co prawda do tych nominacji wówczas jeszcze nie doszło, to jednak był to pierwszy, czytelny zwiastun, iż Piłsudski nie zamierza swoich poczynań politycznych firmować li tylko godłem lewicy<sup>32</sup>.

Marszałek musiał traktować powołany w czerwcu gabinet Bartła jako przejściowy; w międzyczasie toczyły się rokowania z udziałem Aleksandra Meysztowicza, zmierzające do rozszerzenia bazy politycznej ekipy Piłsudskiego o przynajmniej część obozu konserwatywnego. Prowadzone wówczas konsultacje były długie i szczegółowe, i zahaczały o wszystkie sporne kwestie, których rozwiązanie leżało w interesie polskiego ziemiaństwa, w tym także kresowego. Płaszczyznę dyskusji wyznaczał problem ustawodawstwa socjalnego – w opinii konserwatystów nadmiernie rozbudowanego. Meysztowicz uzyskał wówczas zapewnienie powstrzymania świadczeń socjalnych – tego rodzaju stanowisko nie wynikało jednak z całkowitego zakwestionowania racji reformy w tej sferze, lecz z obawy o stan finansów Państwa Polskiego. Jego zdaniem, kraj o wiele bogatszy od Polski – Niemcy, przeprowadzał te reformy w długoletniej perspektywie czasowej i w okresie swojej najlepszej koniunktury gospodarczej, tymczasem, pisał: [...] *Myśmy poszli ponad możliwość i, gdybyśmy tak szli dalej, podważylibyśmy gałąź, na której ptak siedzi*. Kolejnym elementem prowadzonych pertraktacji stał się problem wykonania reformy rolnej; wyniki rozmów pozwoliły Aleksandrowi Meysztowiczowi wyrazić przekonanie, że tempo zmian w tej materii ulegnie złagodzeniu; miała nastąpić rezygnacja z ogłaszania list imiennych właścicieli mająt-

<sup>31</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 67; podobny pogląd wypowiadał witając Piłsudskiego w Nieświeżu, ks. Eustachy Sapieha: *Stosunek nasz do Ciebie, Panie Marszałku usiła jeszcze fakt, żeś Ty jest z krwi i kości jednym z nas, z nas wyrosłeś i nosisz w sobie, pomimo przedziwnych kolei losów Twoich, piętno ziemianina kresowego i piętna tego nie ukrywasz, ale przeciwnie jawnie je pokazujesz.*; tekst przemówienia E. Sapieha [w:] Akta Albrechta Radziwiłła, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłowskie, dz. XI, sygn. 313.

<sup>32</sup> A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej (1918-1933), Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1983, s. 200.



ków przeznaczonych do parcelacji, tam, gdzie podaż zbliżała się do ustalonej normy a obszar 500.000 ha przeznaczony dla przemysłowych, wzorowych gospodarstw rolnych nie podlegających wywłaszczeniu ulegnie dodatkowemu zwiększeniu. Spowolnieniu powinien być ulec proces wywłaszczeniowy. Ponadto konserwatyści żądali nieantagonizowania relacji z Kościołem katolickim.

Kolejną dziedziną, w którą osobiście zaangażował się Aleksander Meysztowicz, stała się sprawa spacyfikowania ruchu komunistycznego na kresach; likwidacja jego nie była wbrew pozorom rzeczą łatwą i budziła stosunkowo dużą rezerwę jego interlokutorów. W swoich wspomnieniach Meysztowicz zanotował, iż dopiero *po długich dyskusjach zapewnił sobie nareszcie represje w stosunku do komunistycznych organizacji, działających pod płaszczykiem aspiracji mniejszościowych*<sup>33</sup>. W okresie poprzedzającym sformowanie gabinetu z udziałem konserwatywnych ministrów nie pojawił się natomiast werbalny postulat bezwzględного przestrzegania prawa. Meysztowicz pisał, iż było to dla niego tak oczywiste, iż nie mógł nawet przewidywać, że być może inaczej, pogląd ten werbalizował stwierdzeniem, iż (...) *można narzucać Państwu nowe ustawy i nawet nowy ustrój. Od tego są przewroty. Znajduję jednak, że dopóki się nowych ustaw nie narzuciło, należy honorować dawne. To też łamanie ustaw nie przewidziałem i nie zastrzegłem się co do tego punktu. [...] Nie przewidywałem również rugów w administracji, a tym bardziej w sądownictwie. Rozumiem, że rząd winien się opierać na oddanych sobie urzędnikach, ale rząd Marszałka mógł sobie zjednać większość narodu i opierać się na tej większości, a nie wyłącznie na I-ej Brygadzie, za mało licznej i całkiem nieprzygotowanej do objęcia wszystkich posterunków administracyjnych, a tym bardziej sądowych. Dodawał ponadto, iż starał się zawsze występować w obronie praworządności, ale gdyby wówczas wiedział, iż nastąpią zarówno rugi jak i nieprzestrzeganie, czy wręcz łamanie prawa, nie zdecydowałby się nigdy na przyjęcie teki ministra sprawiedliwości*<sup>34</sup>.

Opisując swoje doświadczenia ministerialne, Meysztowicz stwierdzał, iż w pewien sposób udało mu się wypracować taktykę przeciwdziałania procederowi łamania prawa; ten sam sposób starał się wykorzystywać w celu wywierania nacisku bądź to na samego premiera, bądź też na innych członków gabinetu, wówczas, kiedy chodziło o przeforsowanie realizacji tych założeń, które albo legły u podstaw współpracy obozu zachowawczego z sanacją, albo też w sposób ewidentny naruszały jego konserwatywny światopogląd. Bronią Aleksandra Meysztowicza stała się zatem często zgłaszana zapowiedź złożenia dymisji. Skuteczności swojego działania upatrywał Meysztowicz w założeniach Piłsudskiego, który już na pierwszym posiedzeniu nowego rządu, zauważył, iż w Polsce funkcjonują dwa elementy politycznie istotne. Miały

<sup>33</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 1-2.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 1.

być to [...] *młoda Polska, rwąca się do reform, energiczna i w nic niewątpiąca, ale niedoświadczona, i ci, którzy są uosobieniem doświadczeń wielu pokoleń, a których cechą jest rozważa. Do tych ostatnich – mówił Marszałek – należą: ja, bo wyszedłem z dawnego obywatelskiego zamożnego domu, co wytykano mi nieraz, kiedy brałem udział w pracach konspiracyjnych; Pan Meysztowicz i Pan Niezabytowski, a może i Pan Romocki, ale, czy tak jest, niechaj to sam stwierdzi.*

Ponieważ Piłsudski pragnął współpracy tych dwóch grup społecznych i doprowadził do powstania na ich bazie gabinetu, w którym jednak element zachowawczy pozostawał w mniejszości – zatem groźba ustąpienia Meysztowicza z rządu, a co za tym idzie, rozbitcie koncepcji wspólnego działania *młodej Polski* i ludzi będących *uosobieniem doświadczeń wielu pokoleń*, przynajmniej do pewnego czasu, wydawała się być w pełni skuteczna. Granicę zaś tego czasu wyznaczała konieczność flirtu sanacji z obozem zachowawczym.

W trakcie pełnienia funkcji ministra sprawiedliwości Aleksander Meysztowicz czterokrotnie podawał się do dymisji i prawie zawsze stały za tym przesłanki *stricto* polityczne.

Po raz pierwszy doszło do tego zaledwie w kilka miesięcy po objęciu teki, bo już 5 stycznia 1927 r. Wówczas u fundamentów tej decyzji Meysztowicza legło niewywiązywanie się piłsudczyków z ustaleń dotyczących rozbięcia ruchu komunistycznego (chodziło o priorytetową dla konserwatystów sprawę Hromady<sup>35</sup>).

Jeszcze w okresie poprzedzającym wydarzenia z 12 maja 1926 r. Aleksander Meysztowicz żywił głębokie przekonanie o bagatelizowaniu przez czynniki rządzące groźby sowieckiego niebezpieczeństwa. Zdaniem Aleksandra Meysztowicza ówczesne ekipy rządowe wykazywały co najmniej probolszewickie sympatie. Tego rodzaju argumentacja była charakterystyczną dla wileńskiego środowiska konserwatywnego, znajdującego się pod silnym wpływem myśli filozoficzno-społecznej prof. Mariana Zdziechowskiego, który polską rzeczywistość po 1918 r. określał mianem *półbolszewizmu*. Termin ten obejmował także nowe, porozbiorowe społeczeństwo, charakteryzujące się brakiem czci dla tradycji, poszanowania władzy i uznania dla jakichkolwiek wartości moralnych. Zanik ducha obywatelskiego powodował, iż także rządy w Polsce stały się odzwierciedleniem tego zjawiska. Niezdolne i niechętnie walce z komunizmem, siłą inercji miały staczać się w przepaść bolszewizmu. Sztandarowym przykładem tego procesu stała się zainicjowana przez polskich *półbolszewików* reforma agrarna oraz postawa delegacji polskiej podczas obrad konferencji pokojowej w Rydze, która świadomie rezygnowała z części historycznych ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej<sup>36</sup>. Podzielał ten po-

<sup>35</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>36</sup> D. Szpoper, *Sukcesorzy Wielkiego Księstwa...*, s. 198-199.

gląd i Aleksander Meysztowicz, twierdząc, iż: [...] *nasze sfer rządzące same do bolszewizmu zbliżone, nie uznają bolszewickiego niebezpieczeństwa i nie chcą żadnych zdobyczy na wschodzie, zniechęcone niepowodzeniami na kresach, aczkolwiek same niepowodzeniom tym winny*<sup>37</sup>. Meysztowicz wspominał, iż pomimo złożonych mu w sprawie Hromady zapewnień, starał się storpedować wszczęcie postępowania karnego skierowanego przeciwko jej działaczom. Odpowiedź Ministra była jednoznacznie jasna i zdecydowana; zagroził złożeniem swojej dymisji w przypadku zahamowania rozpoczęcia procedury karnej. W opinii Meysztowicza był to jedyny sposób blokowania usiłowań przymuszania demagogicznych koncepcji lansowanych w strukturach rządu<sup>38</sup> i dopóki liczono się z obecnością w gabinecie przedstawicieli środowisk zachowawczych, argument dymisji był skutecznym.

U genezy Hromady leżał rozłam dokonany 24 czerwca 1925 r. w sejmowym Klubie Białoruskim. Jego struktury opuścili wówczas posłowie Bronisław Taraszkiewicz, Piotr Miotła, Szymon Rak-Michajłowski i Paweł Wołoszyn. Nieco później dołączył do nich Jerzy Sobolewski. Środowisko to powołało do życia Klub Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej „Hromady“, która to organizacja miała łączyć ludzi o przekonaniach rewolucyjno-socjalistycznych, dążących do stworzenia niepodległej Białorusi, na czele której stałby rząd robotniczo-włościański. Program Hromady starał się łączyć akcenty narodowe ze społecznymi oraz postulaty ogólnodemokratyczne<sup>39</sup>. Hromada miała dość ściśle, przeważnie personalne powiązania ze środowiskami komunistycznymi, a sam Taraszkiewicz podczas pobytu w 1925 r. w Moskwie został członkiem Komunistycznej Partii Polski. Andrzej Garlicki zauważa, iż początkowo Hromada była organizacją nieliczną i nie mającą na wsi białoruskiej jakiegokolwiek znaczenia. Jej lawinowy rozwój przypadł na okres po maju 1926 r. Dnia 1 czerwca 1926 r. rozpoczął w Wilnie działalność Sekretariat Centralny Hromady. W tym okresie organizację tworzyło 569 członków zgrupowanych w 19 hurtkach (kołach), w listopadzie tegoż roku działało już 1658 kół grupujących ogółem ponad 62 tysiące osób, a liczba ta w ciągu najbliższych tygodni miała się zwiększyć do około 100 tysięcy<sup>40</sup>. Nieco inne dane dotyczące liczby hurtek podaje w swych wspomnieniach Aleksander Meysztowicz, pisząc, iż we wrześniu 1926 r. było ich 350, a liczba ta wzrosła do 800 w końcu listopada<sup>41</sup>. Ów niezwykle spontaniczny rozwój komunizującej Hromady wywoływał zaniepokojenie i daleko idące obawy w śro-

<sup>37</sup> Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie, *List do Waleriana Meysztowicza*, Wilno, 27.III.1925 r., sygn. F. 1258, Ap. 1, B. 8, L. 8

<sup>38</sup> Ibidem, s.2.

<sup>39</sup> A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław 1979, s. 131.

<sup>40</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935*, Warszawa 1990, s. 425-426; patrz też: A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym, Zarys dziejów politycznych Polski 1926-1939*, Warszawa 1980, s. 67.

<sup>41</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 131.

dowiskach kresowego ziemiaństwa, przejawiające się w licznie formułowanych odezwach i memoriałach tak poszczególnych organizacji jak i też osób fizycznych. Początkowo niechętny wszczęciu czynności procesowych przeciwko Hromadzie był sam Józef Piłsudski, który zaniepokojenie sfery właścicieli ziemskich tym problemem określał mianem tchórzostwa. Aleksander Meysztowicz przyczyny takiego stanowiska Piłsudskiego upatrywał w uspokajających i mylnych raportach władz administracyjnych, które dążyły do spacyfikowania nastrojów. Ministrowi sprawiedliwości udało się jednak przekonać marszałka i odeprzeć krzywdzące posądzenia, [...] *wskazując na bohaterską postawę naszych ziemian, którzy nie opuścili gniazd rodzinnych w czasie dywersyjnych napadów z Bolszewii i z Kowieńszczyzny i przypominając mu losy Szyryna, Święcickich i kilkudziesięciu innych którzy odwagę swoją przeplacili życiem. Miałem wrażenie, – zanotował Aleksander Meysztowicz – że oburzenie moje przekonało Marszałka, który nie powtórzył mi odtąd nigdy argumentu o tchórzostwie polskiej ludności naszej, ale twierdził nadal, że niebezpieczeństwa nie ma, i że przeceniam wpływy Hromady. Marszałek żądał pozatem, ażeby uderzenie skierowano na przywódców ruchu, a nie na prowadzone przez nich masy, co było słusznym, i chciał mieć dowody na to, że przywódcy są przekupieni przez państwo ościenne, ażeby skompromitować ich w białoruskich sferach. Natomiast wicepremier Kazimierz Bartel zażądał od Aleksandra Meysztowicza przerwania rozmów prowadzonych z marszałkiem Sejmu Maciejem Ratajem, a dotyczących wydania sądom pięciu posłów kierujących Hromadą. Meysztowicz odnotował w wspomnieniach: [...] *Marszałek Rataj gotów był mnie poprzeć i poparł potem bardzo lojalnie w chwili decydującej, kiedy posłowie ci zostali zaaresztowani bez zgody Sejmu w czasie ferii świątecznych. Zamiany ministra sprawiedliwości były jednak daleko szersze i obejmowały nie tylko pięciu przywódców Hromady, ale [...] i wielu innych, o wydanie których były wnioski władz sądowych. Zaznaczał jednak, iż koncepcja ta chybiła, z uwagi na fakt, iż owe żądania sądów dotyczyły tylko posłów należących do stronnictw lewicowych, a realizacja tych postulatów byłaby, odbierana jako rodzaj nagonki na partię, z którymi (...) liczone się jeszcze podówczas<sup>42</sup>.**

Tymczasem Hromada zaktywizowała swoją działalność w województwach północnowschodnich. Rozpoczęto wrogą wobec państwa akcją agitacyjną kierowaną do mniejszości białoruskiej. Prowadzono ją wśród rekrutów, nawoływano do niepłacenia podatków i do niewykonywania rozporządzeń władz, ponadto wzywano do starć z policją. Zapowiadano wybuch zbrojnego powstania na wiosnę 1927 r. i oderwanie ziem białoruskich, wchodzących w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Działacze Hromady szeroko informowali, iż uzbrojenie, konieczne do podjęcia tego rodzaju działań, zostanie przekazane z Rosji Sowieckiej. Zdaniem Meysztowicza wytworzona sytuacja sprzyjała dezor-

<sup>42</sup> Ibidem, s. 121.

ganizowaniu życia państwowego na kresach; ludność autochtoniczną nabrała przekonania o tymczasowości rządów polskich na wschodnich rubieżach. Wobec podejmowanych nowych inwestycji państwowych, Białorusini wyrażali zdziwienie artykułując nad wyraz często pytanie *po co te wydatki, skoro na wiosnę nie będzie tu Polski?*. Działacze Hromady infiltrowali zarządy gmin, nadając swym działaniom pozory legalności. Wspominając te wydarzenia Aleksander Meysztowicz napisał: *Hurtki kierowały gminami, rozkazywały i wydawały przepustki na przejście przez granicę bolszewicką, nadając sobie pozory organów ustalonej już władzy. Zbalaamucona ludność nie wiedziała, czy podlegać władzom polskim, czy też hurtkom, a bezkarność ostatnich demoralizowała policję, która wpadała w bezczynność w obawie przekroczenia swoich uprawnień. Skutki agitacji stawały się coraz groźniejsze.* Ponadto w Koraliczach w województwie nowogródzkim wyeksponowano transparenty z antypaństwowymi hasłami, zerwano druty telegraficzne i dokonano napadu na policję. W Bieniakonich również zaatakowano policję po tłumnej przeciwpaństwowej manifestacji. W powiecie kosowskim we wsi Okulec i w lasach nadleśnictwa różańskiego wywieszono informację o rychłym wybuchu rewolucji. Meysztowicz podaje ponadto informację o morderstwach popełnionych z inspiracji działaczy Hromady. Doszło do nich w powiatach wołkowyskim i dziśnieńskim, a ofiarami tych wydarzeń padli funkcjonariusze policji. Wybory do Rady Miejskiej w Brześciu poprzedzała kampania, w której komuniści wzywali do stworzenia jednolitego frontu i do „(...) samookreślenia narodowości *aż do oderwania się od Polski włącznie*. W tym czasie prokuratura dysponowała już zebranymi dowodami, iż Hromada jest finansowana z terytorium Związku Sowieckiego, a pieniądze są transferowane do Polski tak przez centralę Banku Białoruskiego w Wilnie, jak i *via* jego filie w Pińsku i w miejscowości Postawy<sup>43</sup>.

Zachował się odpis tajnego sprawozdania Aleksandra Meysztowicza, który pełnił również z urzędu funkcję Naczelnego Prokuratora Rzeczypospolitej, zatytułowanego *Przeciwpaństwowe knowania*. W części poświęconej Hromadzie stwierdzono, iż organizacja ta funkcjonowała jako struktura legalna na mocy okólnika Ministra Spraw Wewnętrznych z 1919 r., który to akt normatywny zwalniał partie polityczne od wymogu rejestracji. Hromada została powołana przez Komintern i pozostawała bezpośrednio pod jego wpływami. Pośrednio natomiast zależna była od Komunistycznej Partii Polski oraz od Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Na czele organizacji stał Komitet Centralny, podlegały mu mianowane przezeń komitety powiatowe oraz komitety [...] *poszczególnych prowincjonalnych hurtków*. Dalej w treści utajnionego sprawozdania stwierdzano, iż swoim zasięgiem Hromada obejmowała tereny województw wileńskiego, białostockiego, poleskiego i nowogródzkiego, i liczyła około 100 tysięcy członków. *Jaczejki komunistyczne i hurtki za-*

<sup>43</sup> Ibidem, s. 122.

jęły wszystkie strategiczne punkty w tych trzech województwach – pisał Aleksander Meysztowicz – *Hromada rozporządzała szeregiem wydawnictw, często konfiskowanych i wywierała decydujący wpływ na cały szereg instytucji białoruskich jak Komitet Narodowy Białoruski, Towarzystwo Szkoły Białoruskiej, Białoruskie Gimnazjum, Bank Białoruski itd. Hromada prowadziła energiczną akcję wśród wojska, uprawiała szpiegostwo na rzecz Sowieków i nie cofała się przed aktami terroru. Ponadto autor sprawozdania wskazując na Hromadę jako agendę wpływów sowieckich podkreślał fakt honorowania przez władze Rosji radzieckiej przepustek na przekroczenie granicy wystawianych przez poszczególne hurtki.*

Meysztowicz opisywał również przejawy sympatii okazywanej przywódcom Hromady przez wpływowe środowiska polskie w Wilnie, które w jego opinii czyniły to bezwiednie [...] *nie zdając sobie sprawy z ich zbrodniczej działalności*. Sympatia ta szła tak daleko, iż zabiegano o nie wszczęcie przewodu sądowego, a i w trakcie czynności procesowych starano się łagodzić ostrze wymiaru sprawiedliwości. Motywem, które stymulował te działania, miała być nadzieja na zmianę przekonań politycznych przywódców Hromady oraz potencjalne usługi, które [...] *Polsce rzekomo mogliby oddać*<sup>44</sup>.

Aktywność Meysztowicza w sprawie rozbitcia Hromady była działaniem *par excellence* permanentnym i sprowadzała się do działań na rzecz niezwłocznego rozwiązania tego problemu. Postulował zaangażowanie w sprawę władz administracyjnych różnego szczebla oraz ich współpracę z terenowymi delegaturami II Oddziału Sztabu Generalnego (wywiad i kontrwywiad). Minister podjął także działania zmierzające do uzyskania zgody parlamentu na wydanie organom wymiaru sprawiedliwości posłów, kierujących działalnością organizacji. Kwestie ewentualnej odpowiedzialności karnej posłów regulował art. 21 Konstytucji marcowej z 1921 r., który stanowił, że aresztowanie posła jest możliwe jedynie w wypadku ujęcia go na gorącym uczynku zbrodni pospolitej, jeżeli jego zatrzymanie jest niezbędne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości ewentualnie dla unieszkodliwienia skutków przestępstwa. W takiej sytuacji na władzy sądowej ciążył obowiązek niezwłocznego zawiadomienia o tym fakcie marszałka sejmu dla uzyskania zezwolenia sejmu na zastosowanie aresztu i na dalsze postępowanie karne. Na żądanie marszałka sejmu zatrzymany poseł musiał być niezwłocznie zwolniony<sup>45</sup>.

Ostateczna decyzja o podjęciu działań represyjnych kierowanych przeciwko Hromadzie była odwlekana osobiście przez marszałka Piłsudskiego, który wstrzymywał ją do chwili dokonania zamiany Polaków – więźniów

---

<sup>44</sup> [A. Meysztowicz], *Przeciwpaństwowe knowania, Sprawozdanie Naczelnego Prokuratora*, s. 5-6 [w:] idem, *Zbiór dokumentów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/III.

<sup>45</sup> Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (ustawa z dnia 17 marca 1921), Lwów 1931, s. 6.

sowieckich na działaczy komunistycznych więzionych w Polsce. Czynność ta odwlekała się jednak z powodu niedotrzymania ustalonych terminów przez Rosję sowiecką. Po konsultacjach z ministrem Augustem Zaleskim Meysztowicz utwierdził się w przekonaniu, iż oczekiwana wymiana więźniów może odwlec się *ad calendas graecas* i że likwidacja Hromady prawdopodobnie nie wpłynie na to w żaden sposób. Udało mu się także uzyskać wsparcie w tej sprawie ministra Zaleskiego. Nie zmieniło to jednak negatywnej opinii Piłsudskiego. Dalszy bieg wydarzeń w sposób niezwykle sugestywny oddaje relacja samego Aleksandra Meysztowicza: *Zważywszy w moim sumieniu, że nie mogę pozostawać w rządzie, który naraża mój kraj na najcięższe przejścia, zdecydowałem się na ostatnią próbę i w dniu 5 stycznia 1927 r. zawiozłem p. Bartłowi moją dymisję na imię Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którą umotywowałem »rozbieżnością poglądów Pana Prezesa Rady Ministrów z moimi poglądami na sprawę likwidacji ruchu komunistycznego województwach wschodnich, który termin, wielokrotnie odkładany, uległ raz jeszcze odwłóce i to na nieokreślony czas«.* Dowiedziałem się od p. Bartla, że Marszałek obruszył się na moje motywy, które rzekomo mogły być wytłumaczone w ten sposób, że marszałek nie chce likwidacji ruchu komunistycznego. Wytłumaczyłem, że nie miałem nigdy takiej myśli i w podaniu moim zamieniłem słowa »z powodu rozbieżności [...] z moimi poglądami na sprawę likwidacji ruchu komunistycznego« na słowa: z powodu rozbieżności [...] z poglądami moimi na sposób likwidacji ruchu komunistycznego. Decyzja przyszła prędko – zaznaczał Meysztowicz. Dymisja moja nie została przyjęta i otrzymałem upoważnienie na natychmiastowe rozpoczęcie represji z zapewnieniem poparcia wszystkich władz<sup>46</sup>. Zdecydowano, iż akcja przeciwko Hromadzie rozpocznie się w okresie pomiędzy 9 i 15 stycznia 1927 r.; o dokładnej dacie miał zdecydować sam Aleksander Meysztowicz. Podjęto także decyzję co do tego, iż aresztowanie posłów Hromady nastąpi podczas ferii sejmowych, zdecydowano się na nie składanie wniosku o wydanie parlamentarzystów z uwagi na fakt, iż czynność ta z całą pewnością nie gwarantowała zachowania sprawy w tajemnicy, co jednocześnie pociągałoby za sobą niebezpieczeństwo ucieczki podejrzanych, a także ukrycie materiałów dowodowych.

Akcja represyjna rozpoczęła się nocą z 14 na 15 stycznia 1927 r.; przeprowadzono wówczas cały szereg przeszukań lokali w Wilnie i na prowincji.

<sup>46</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 123-124; patrz też: tekst odręczny dymisji o treści: *Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Z powodu rozbieżności poglądów Pana Prezesa Rady Ministrów z moimi poglądami na sprawę [skreślono: »sprawę«, napisano »sposób« – uwaga autora] likwidacji ruchu komunistycznego na Kresach, której termin wielokrotnie odkładany, uległ raz jeszcze odwłóce i to na nieokreślony czas, mam zaszczyt złożyć Panu Prezydentowi moją dymisję z urzędu Ministra Sprawiedliwości. A. Meysztowicz 5 stycznia 1927 r. w Warszawie [w:] idem, Zbiór dokumentów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/III, s. 52.*

Dokonano rewizji w pomieszczeniach Białoruskiego Banku Spółdzielczego oraz powtórzono tę czynność w Towarzystwie Białoruskiej Szkoły. Tej samej nocy aresztowano kilkunastu działaczy Hromady, w tym trójkę posłów: Bronisława Taraszkiewicza, Szymona Rak-Michajłowskiego oraz Pawła Wołoszyna. Następnego dnia, 16 stycznia dołączyli do tego grona posłowie Piotr Miotła oraz Feliks Hołowacz z Niezależnej Partii Chłopskiej. Wszyscy aresztowani niezwłocznie po zatrzymaniu postawieni zostali przez sędziego śledczego w stan oskarżenia. Aleksander Meysztowicz podaje, iż finalnie aresztowano w tej sprawie 55 osób<sup>47</sup>.

W ten sposób zatem udało się Aleksandrowi Meysztowiczowi doprowadzić do realizacji najbardziej chyba prestiżowego dla środowiska, które reprezentował, zadania.

U genezy kolejnej zapowiedzi dymisji leżał konflikt wywołany treścią roty przysięgi sędziowskiej, którą zamierzano wprowadzić do tekstu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. *Prawo o ustroju sądów powszechnych*<sup>48</sup>.

W okresie przed obowiązywaniem zunifikowanej ustawy o ustroju sądów powszechnych treść roty była określona przez rozporządzenie Rady Ministrów z 22 listopada 1919 r. Rozpocząła się słowami *Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu*, a kończyła stwierdzeniem *Tak mi Panie Boże dopomóż*, miała zatem charakter deistyczny. Nie przewidywała wariantów dla przedstawicieli różnych wyznań – katolików, prawosławnych, ewangelików, osób wyznania mojżeszowego etc. Treść roty była jednak powszechnie aprobowana i pozostawienie jej bez zmian nie spowodowałoby żadnych konfliktów.

Przed posiedzeniem, plenarnym Rady Ministrów nie poinformowano Aleksandra Meysztowicza o tym, iż głosowany będzie nowy tekst roty przysięgi. Treść poprawki do ustawy przekazano mu dopiero w trakcie obrad Rady Ministrów, komentując to, pisał: *Takiego systemu imano się nieraz, ażeby przeciwników zaskoczyć*. W tekście nowej przysięgi usunięto słowa: *Panu Bogu Wszechmogącemu* i *Tak mi Panie Boże dopomóż* dla tych, którym ustawa zezwalała na odmowę złożenia przysięgi o treści religijnej; chodziło o osoby bezwyznaniowe lub też należące do wyznań, które nie były oficjalnie uznane. Dotyczyło to także osób, którym wyznawana przez nich religia zabraniała składania przysięgi jako aktu religijnego. Osoby te miały składać jedynie uroczyste przyrzeczenie, nie precyzujące w swej treści, do kogo jest kierowane<sup>49</sup>.

---

<sup>47</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 125; inną liczbę aresztowanych (około 800 osób) podaje A. Garlicki, *Józef Piłsudski...*, s. 427.

<sup>48</sup> Dz.U. RP Nr 12/1928 poz. 93.

<sup>49</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 24-25.



Aleksander Meysztowicz głosował przeciwko tej poprawce. Po jej przyjęciu przez Radę Ministrów w liście z dnia 23 stycznia 1928 r., skierowanym do ówczesnego Prezesa Rady Ministrów Józefa Piłsudskiego, a przekazanym wicepremierowi Kazimierzowi Bartłowi, żądał reasumpcji uchwały Rady Ministrów zaznaczając, iż w przypadku ponownego przyjęcia tych zmian odmówi złożenia podpisu pod ustawą ustrojową. W odrębnym dopisku Aleksandra Meysztowicza czytamy: O ile nie nastąpi uchylenie dodatku do art. 100 prawa o ustroju sądów powszechnych, to przekonanie moje o słuszności zajętego przeze mnie stanowiska nie pozwoli mi na złożenie podpisu pod wyżej wymienionym prawem, co w praktyce przesądza o dymisji ministra. Argumentacja Aleksandra Meysztowicza i opierała się na stwierdzeniu, że wprowadzenie w miejscu zwrotu, *Przysięgam Panu Bogu Wszzechmogącemu słów przyrzekam uroczyste* i zastąpienia słowa *ślubuję* wyrażeniem *przyrzekam* obniża rangę tego aktu. Ponadto Meysztowicz zwracał uwagę, że już pierwotna wersja roty była przedmiotem z trudem osiągniętego kompromisu pomiędzy miarodajnymi sferami Kościoła katolickiego a Radą Stanu. Wprowadzenie zatem przewidywanych zmian mogło doprowadzić do pogorszenia stosunków pomiędzy rządem a episkopatem<sup>50</sup>.

W trakcie ponownej dyskusji podczas obrad Rady Ministrów wiceprezes Bartel ze zdziwieniem komentował tak ostrą reakcję ministra Meysztowicza, chociaż jego zdaniem powinien był zdawać sobie sprawę, że rolą tego ostatniego w gabinecie Józefa Piłsudskiego było [...] *niedopuszczenie do walki z Kościołem*. Sprawa zakończona została kompromisem – przyjęta przez Radę Ministrów uchwała stwierdzała, że rota przysięgi określona będzie specjalnym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej. Taki zapis zawierał też art. 100 prawa o ustroju sądów powszechnych. Do chwili wydania rozporządzenia obowiązywać miała treść dawnej roty. Komentując te wydarzenia Aleksander Meysztowicz stwierdzał: *Ustąpiono mnie do czasu, bo marszałek Piłsudski nie chciał walki z Kościołem*<sup>51</sup>.

Z biegiem czasu, nieporozumienia i różnice zdań pomiędzy Aleksandrem Meysztowiczem a pozostałymi członkami gabinetu narastały a u ich źródeł często leżały kwestie podejmowania przez sanację działań *contra legem*, których nie mógł w sposób oczywisty afirmować konserwatywny minister sprawiedliwości. Najbardziej jaskrawą egzemplifikacją tej tezy stały się kwestie personalne, dotyczące nominacji osób z bliskiego kręgu marszałka Józefa Piłsudskiego na eksponowane stanowiska państwowe. Tak stało się w przypadku wiceministra w resorcie sprawiedliwości – Stanisława Cara, desygnowanego przez Piłsudskiego do funkcji Generalnego Komisarza Wyborczego oraz Feliksa Dutkiewicza – wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który

<sup>50</sup> List A. Meysztowicza z dn. 12.I.1928 r., Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/III, s. 48-49.

<sup>51</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 26.

miał stać się zastępcą Generalnego Komisarza Wyborczego<sup>52</sup>. Zgodnie z wymogami ówczesnie obowiązującej *Ordynacji wyborczej do Sejmu* z dnia 28 lipca 1922 r. Generalnego Komisarza Wyborczego i jego zastępcę mianował na wniosek Prezesa Rady Ministrów Prezydent Rzeczypospolitej spośród trzech kandydatów przedstawionych przez zebranie Prezesów Sądu Najwyższego (art. 36 ust.2)<sup>53</sup>.

Kazimierz Bartel przekazał Meysztowiczowi prośbę Piłsudskiego, ażeby jako minister sprawiedliwości spowodował przedstawienie właśnie tych kandydatów przez ustawowe *gremium* Sądu Najwyższego. Meysztowicz podjął stosowne rozmowy tak z pierwszym prezesem Sądu Najwyższego Władysławem Seydą, jak też z prezesami tego sądu Aleksandrem Mogilnickim i Bolesławem Pohoreckim. Nie przyniosły jednak one zadawalającego rezultatu, chociaż Meysztowicz sugerował, aby [...] się z kandydatami rządowymi pogodzili, rozumiejąc, że nie zgadzając się na nie, urażą Marszałka i wyzwą go do walki z sądownictwem, nad którym wisiał już projekt prawa o sądach powszechnych z zawieszeniem nieusuwalności sędziowskiej.

Piłsudski demonstrował pewną nieufność do wymiaru sprawiedliwości, podejrzewając sądownictwo o wrogi stosunek do rządów pomajowych; dużą niechęcią darzył też personalnie pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Władysława Seydę.

W kwestii obsadzania stanowiska Generalnego Komisarza Wyborczego prezesi Sądu Najwyższego nie zastosowali się do sugestii płynących ze sfer rządowych i pominęli osobę Stanisława Cara na liście kandydatów, umieszczając jednak nazwisko Feliksa Dutkiewicza. W uzasadnieniu swojej decyzji stwierdzili, iż dotychczasowa praktyka sprowadzała się do powoływania na funkcję Generalnego Komisarza Wyborczego sędziów Sądu Najwyższego; odstąpiono jednak w części od tej zasady i rozszerzono krąg osób także na sędziów sądów apelacyjnych, przez co stało się możliwym umieszczenie na liście sędziów Dutkiewicza. Meysztowicz wyrażał opinię, iż prezesi Sądu Najwyższego: (...) *mogli byli ustąpić, że ustępujący byli by ochronili sądownictwo od wielu ciosów i że powodowali się nie tylko względami prawnymi, ile obawą o to, że będą posądzeni o uległość rządowi. Taką jest – pisał Aleksander Meysztowicz – obawa uczciwej kobiety, która poświęca rodzinę, ażeby nie narazić się na podejrzenia, mogące zaszkodzić jej reputacji.*

Po wplynięciu listy kandydatów do prezesa Rady Ministrów sprawę ujęli w swoje ręce bezpośrednio Piłsudski i Bartel. Marszałek zwrócił się do prezesów Sądu Najwyższego z sugestią zwiększenia ilości wybranych kandydatów, a następnie Bartel zażądał dokonania ich ponownego wyboru. Wobec niezgodności tych poczynań z ustawą, odpowiedź kolegium prezesów Sądu

<sup>52</sup> Ibidem, s. 90; patrz tek: *Z Ministerstwa Sprawiedliwości*, „Monitor Polski”, Warszawa, 4.I.1928, Nr 3, s. 2.

<sup>53</sup> Dz. U. RP Nr 66/1922, poz. 590.

Najwyższego była jednoznacznie negatywna. Po tych wydarzeniach Piłsudski przedstawił Prezydentowi kandydatury Stanisława Cara i Feliksa Dutkiewicza, a Ignacy Mościcki podpisał te nominacje w dniu 13 grudnia 1927 r.<sup>54</sup>.

Sprawą, która zbulwersowała znacznie Aleksandra Meysztowicza i zaważyła na jego stale pogarszających się relacjach ze środowiskiem piłsudzkowskim, stała się kwestia obsadzenia stanowiska pierwszego prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Kazimierzowi Bartłowi udało się doprowadzić do przeniesienia w stan spoczynku dotychczas pełniącego tę funkcję Jana Sawickiego, który nie cieszył się jego sympatią. Po odejściu Sawickiego nie dokonano nominacji na wakujące stanowisko, wyznaczono jedynie osobę pełniącą obowiązki pierwszego prezesa.

W październiku 1928 r. Piłsudski zamierzał doprowadzić do nominacji na to stanowisko gen. brygady dra Jakuba Krzezińskiego, wywodzącego się ze sfer sądownictwa wojskowego, blisko związanego z Marszałkiem pełniącego swojego czasu funkcję doradcy prawnego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza<sup>55</sup>. Problemem dezawuuującym kandydaturę Krzezińskiego był fakt nie sprawowania dotąd przez niego funkcji sędziego Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Tymczasem obowiązująca ustawa z dnia 3 sierpnia 1922 r. *O Najwyższym Trybunale Administracyjnym* w art. 6 stanowiła, iż Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianuje na wniosek Rady Ministrów zarówno pierwszego prezesa jak i prezesów spośród osób, które co najmniej przez okres 2 lat sprawowały urząd sędziego Najwyższego Trybunału Administracyjnego<sup>56</sup>.

Aleksander Meysztowicz nie został poinformowany o zamiarach marszałka Piłsudskiego wobec nominacji gen. Jakuba Krzezińskiego. W dniu 30 października 1928 r. nie objęty porządkiem obrad wniosek nominacyjny Krzezińskiego stanął na forum Rady Ministrów. Referentem wniosku był Kazimierz Bartel. Wspominając to posiedzenie Rady Ministrów Meysztowicz napisał: *Byłem zaskoczony kiedy p. Bartel jął go referować. Nie miałem przed sobą ani samego wniosku, ani ustawy z 3 sierpnia 1922 r. o Najwyższym Trybunale Administracyjnym. Zrozumiałem na razie, że Generał ma tylko zastąpić Różyckiego [Rudolfa przyp. autora], który nie był podówczas pierwszym prezesem, ale tylko pełniącym jego obowiązki i nie mogłem wytoczyć wszystkich argumentów, przemawiających przeciwko tej nominacji. Wniosek przeszedł, ale przy dwóch głosach sprzeciwu – ministra pracy dra Stanisława Jurkiewicza oraz ministra robót publicznych – Jędrzeja Moraczewskiego<sup>57</sup>. Kiedy Meysztowicz zorientował się, że przyjęto wniosek sprzeczny z ustawą, zwrócił się na piśmie do Prezesa Rady Ministrów z prośbą o reasumpcję*

<sup>54</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 96-98.

<sup>55</sup> R. Szawłowski, *Prezesi i wiceprezesi NIK okresu II Rzeczypospolitej* [w:] Kontrola państwa, Warszawa, wrzesień-październik 1996 r., Nr 5., s. 176-177.

<sup>56</sup> Dz.U. R.P Nr 67/1922, poz. 600.

<sup>57</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 94.

uchwały, (...) *powziętej wbrew ustępowi 2 artykułu 6 ustawy o najwyższym Trybunale Administracyjnym, wzmacniając ją żądaniem, iż [...] gdyby ta prośba moja nie została uwzględniona – o złożenie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosku o odwołanie mnie ze stanowiska Ministra Sprawiedliwości*<sup>58</sup>. Efektem tych działań stało się wstrzymanie nominacji gen. Krzemińskiego<sup>59</sup>.

Sanacja, która dochodziła do władzy lansując hasła uzdrowienia życia publicznego we wszystkich jego przejawach, zdawała sobie doskonale sprawę z faktu, iż stosunek ogromnej większości opinii publicznej był niezmiernie krytyczny wobec przedmajowej rzeczywistości. Widać było to także na łamach prasy konserwatywnej. Mackiewiczowskie „Słowo” niejednokrotnie ujawniało przypadki poselskiej korupcji oraz licznych burd i awantur, które miały miejsca na terenie sejmu<sup>60</sup>. Cat wskazywał na dokonywany przez parlamentarzystów drenaż budżetowych pieniędzy w formie niezwykle atrakcyjnych diet poselskich, których wysokość ustalali sami zainteresowani<sup>61</sup>. Walka z takim stanem rzeczy stała się zatem *mottem* programowym obozu piłsudczykowskiego. Sam Aleksander Meysztowicz, analizując niektóre wydarzenia zaistniałe w Polsce po 1918 r., dochodził do smutnej tezy, iż: *można je wytłumaczyć tylko bezmierną głupotą albo korupcją, a historia może przynieść nam z czasem całą listę osobników, którzy brali łapówki z rąk obcych. Znamy też instytucje w Polsce, – pisał – o których utrwaliła się opinia, że łapownictwo stało się tam chlebem powszednim. Opinia ta twierdzi, że z łapownikami łatwiej było w Rosji niż w Polsce, bo łapownika Moskala cechowała pewna pokora, a łapownik Polak udaje dżentelmena*. Aleksander Meysztowicz ponadto lansował pogląd o wadliwości regulacji prawnej przestępstwa łapówki, twierdząc że łapowników w Polsce broni przepis prawa, na mocy którego biorący i dający łapówki ulegają tej samej karze<sup>62</sup>.

Praktycznym przejawem realizacji hasła uzdrowienia sytuacji w Polsce stało się powołanie na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 kwietnia 1927 roku Komisji Nadzwyczajnej do walki z nadużyciami naruszającymi interesy Państwa<sup>63</sup>. Zakres działalności tej ekstraordynaryjnej instytucji był niezmiernie szeroki i obejmował *wykrywanie i dochodzenie wszelkich czynów karygodnych*, dokonanych z naruszeniem interesów państwa zarówno w urzędach jak i w przedsiębiorstwach państwowych, monopolach oraz w zakładach, fundacjach, stowarzyszeniach i spółkach działa-

<sup>58</sup> A. Meysztowicz, *Pismo do Prezesa Rady Ministrów z dn. 31.X.1928 r.* [w:] idem. Zbiór dokumentów, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/III, s. 5.

<sup>59</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 95.

<sup>60</sup> Cat, *Smutne żarty*, „Słowo”, Wilno, 19.I.1924, Nr 16, s. 1.

<sup>61</sup> Cat, *Argument nieprzyjemny*, „Słowo”, Wilno, 2.IV.1924, Nr 76, s. 1.

<sup>62</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 95, s. 1.

<sup>63</sup> Dz.U. RP, Nr 47/1927, poz. 369.

jących z udziałem finansowym Skarbu Państwa, bądź też korzystających z jego gwarancji lub pomocy finansowej. W przedmiocie objętym tym zakresem działania Komisja Nadzwyczajna posiadała uprawnienia śledcze (art. 3) i była podporządkowana Prezesowi Rady Ministrów, któremu przewodniczący Komisji zobowiązany był składać sprawozdania z przebiegu jej czynności (art. 17).

Do stworzenia Komisji nadzwyczajnej Meysztowicz podchodził z dużą dozą ostrożności, twierdząc iż fakt jej powołania był wyrazem neofickiej nadgorliwości sanatorów i mógł rodzić uzasadnione obawy co do tego, czy nie stanie się ona *sui generis* narzędziem politycznej zemsty wobec opozycji. Zaznaczał jednak, że jej działalność nie doprowadziła do żadnych aktów zemsty czy bezprawia. Jej wadą było to, że stworzyła *jakiś nowotwór w ustalonej procedurze śledczej i dlatego, że Komisja została związana nie z naczelnym prokuratorem, ale z Prezesem Rady Ministrów, z czego się zresztą osobiście cieszyłem* – dodawał Meysztowicz.

Jako jednak dowód bezstronności pracy Komisji Nadzwyczajnej podawał fakt, iż jedną z osób, wobec której wszczęto postępowanie karne i zastosowano tymczasowe aresztowanie był ojciec synowej Prezydenta Mościckiego, pełniący funkcję inspektora Polskich Kolei Państwowych we Lwowie. Jak zaznaczał Meysztowicz Mościcki *bardzo bolał nad tym, aczkolwiek z wrodzoną mu delikatnością w rozmowach ze mną nie poruszył nigdy tej materii*. W czasie swojego pobytu we Lwowie Meysztowicz sondował w rozmowach prowadzonych w prokuraturze możliwość zmiany środka zapobiegawczego, ale lwowska prokuratura uznała to za niemożliwe do uczynienia z uwagi na głębokie przeświadczenie, co do zasadności stawianych zarzutów. Innego zdania była jednak ława przysięgłych, która ostatecznie uniewinniła oskarżonego.

Rozporządzenie o utworzeniu Komisji Nadzwyczajnej traciło swoją moc w rok od dnia ogłoszenia a zatem 5 maja 1928 r. Czynniki rządowe nie były jednak zadowolone z działalności Komisji i Bartel poprosił Ministra Sprawiedliwości o złożenie stosownego wniosku o jej likwidację. Relacjonując ten epizod ze swojej ministerialnej działalności Aleksander Meysztowicz napisał: *Żądanie to spełniłem. Nie byłem nigdy zwolennikiem Komisji, uważałem ją zawsze za instytucję nienormalną, a zrobiła ona zamieszanie w urzędach, zajmując 20 sędziów i prokuratorów. Przedłużenie działalności Komisji na dłuższy okres uważałem za niepotrzebne jeszcze i dlatego, że nowomianowani sędziowie śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia mogli przejąć jej funkcje. Ponieważ jednak Komisja wszczęła już cały szereg niezakończonych spraw, uważałem za wskazane przedłużyć jej istnienie na jakieś pół roku albo do końca roku astronomicznego dla zakończenia wszczętych już spraw lub przekazania ich właściwym prokuratorom, sędziom śledczym lub sędziom dla spraw wyjątkowego znaczenia, wszelako bez prawa wszczynania nowych spraw i dochodzeń*. Ostatecznie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej

z dnia 26 marca 1928 roku przedłużyło funkcjonowanie Komisji Nadzwyczajnej do 5 lipca tego roku (art. 1)<sup>64</sup>. Podsumowując jej działanie Meysztowicz prosił: *Nie sądzmy jej, bo działała w dobrej wierze, a umarła w wieku, w którym wszystkie grzechy bywają odpuszczone*<sup>65</sup>.

Aleksander Meysztowicz wyrażał pogląd, iż sanacyjne tendencje ekipy piłsudczykowskiej wymagały rygorystyki prawnej nie tylko w stosunku do politycznych przeciwników, lecz może nawet przede wszystkim wobec własnych zwolenników, a wszelkie próby folgowania im musiały razić opinię publiczną. Egzemplifikacją takiego stanu rzeczy stała się postać redaktora prorożkowego pisma „Głos Prawdy” – Wojciecha Stpiczyńskiego. Współczesny nam badacz obozu piłsudczykowskiego Andrzej Garlicki postrzega Stpiczyńskiego jako osobę pozostającą w stosunkowo wąskiej grupie kierowanej przez Piłsudskiego i realizującą jego polecenia. Należał on do grona bliskich współpracowników marszałka i był obdarzony jego zaufaniem<sup>66</sup>. Nie zmienia to jednakże faktu, iż ciążył na nim cały szereg niewykonanych wyroków sądowych z tytułu naruszenia dóbr osobistych osób trzecich i to zarówno z okresu sprzed przewrotu majowego, jak i już po roku 1926. Opinia publiczna porównywała nawet Stpiczyńskiego do niezwykle barwnej postaci pierwszej Rzeczypospolitej – szlachcica Samuela Łaszczka, który rzekomo miał nosić płaszcz podbity wyrokami sądowymi.

Aleksander Meysztowicz poinformował Ignacego Mościckiego o możliwości zwrócenia się do głowy państwa przez Wojciecha Stpiczyńskiego z prośbą o ulaskawienie. Prezydent skonsultował się w tej sprawie z Piłsudskim i przekazał Meysztowiczowi informację, że zastosuje wobec Wojciecha Stpiczyńskiego prawo łaski, lecz tylko co do przestępstw popełnionych przed przewrotem majowym. Decyzję taką można było uzasadnić tym, iż do maja roku 1926 Stpiczyński podejmował działania na rzecz Piłsudskiego. Jak ujął to Aleksander Meysztowicz *narażał się w obronie marszałka*, chociaż także wówczas skazano go za obrazę funkcjonariuszy Prokuratury przy Sądzie Wojskowym, którzy *byli zawsze stronnikami Marszałka*. Stpiczyński starał się odwlekać wykonanie wyroków sądów karnych żądając orzekania tzw. wyroków łącznych – przewidzianych przez prawo w wypadku nowych spraw, wytoczonych za dokonanie czynów zabronionych przed przestępstwem, co do którego już zapadł prawomocny wyrok sądu. Pozwalało mu to na znaczną zwłokę w wykonaniu wyroków; postanowił zaś skorzystać z prawa łaski przysługującemu Prezydentowi Rzeczypospolitej dopiero wówczas, gdy wyczerpała się możliwość wnioskowania o zasądzenie wyroków łącznych. Aleksander Meysztowicz wspominał: *Łączny wyrok tylko w sprawach przedmajo-*

---

<sup>64</sup> Dz.U. RP, Nr 40/1928, poz. 388; por. też: A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 97 podaje mylną datę 25 lipca 1928 r. jako dzień zakończenia działalności Komisji Nadzwyczajnej.

<sup>65</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 97.

<sup>66</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935...*, s. 307.

wych orzekat więcej niż siedem miesięcy więzienia, we wszystkich sprawach – koło roku, zastrzegając się przy tym stwierdzeniem [...] jeżeli mnie pamięć nie zawodzi.

Prośbę Stpiczyńskiego o zastosowanie prawa łaski Meysztowicz przedstawił Prezydentowi wraz z własnym wnioskiem o zmniejszenie terminu kary do połowy i o zamianę więzienia na twierdzę, gdyż wiedział o tym, iż *Stpiczyński choruje na płuca, a zważywszy w moim sumieniu – pisał – doszedłem do wniosku, że za takim złagodzeniem kary byłbym się wypowiedział w stosunku do każdego inteligenta, skazanego za niehańbiące przestępstwa. Znajdowałem jednak, że zamknięcie p. Stpiczyńskiego w twierdzy, choćby tylko na kilka miesięcy, byłoby schyleniem czoła przed wyrokami Sądu, wydanymi całkiem obiektywnie i na mocy obowiązujących przepisów. Mościcki darował jednak Stpiczyńskiemu całą wymierzoną mu karę*<sup>67</sup>.

Ostatnia, czwarta złożona prośba o dymisję, spowodowana była sporami kompetencyjnymi pomiędzy cywilnymi organami prokuratury a prokuraturą wojskową, żandarmerią i policją państwową. Meysztowicz twierdził, że w wielu sprawach prokuratura cywilna jako jedyna była przedstawicielką zasady bezwzględного ujawnienia przestępstw i dlatego czynniki sanacyjne starały się nie dopuszczać ją do czynności procesowych. Napisał: *Dalszym ciągiem tej walki było obrażające i nieprawne omińnięcia Prokuratury cywilnej w sprawie zabójstwa, dokonanego na żandarmerii w Belwederze – napisał odchodzący minister sprawiedliwości.*

Sprawa ta wymaga nieco szerszego omówienia. Ofiarą popełnionego i do dziś dnia niewyjaśnionego przestępstwa stał się starszy żandarm Stanisław Koryzmo<sup>68</sup>. Pełnił on służbę w nocy z 4 na 5 grudnia 1928 r. w parku belwederskim. Wokół tej sprawy narosło wiele hipotez i wątpliwości. Wersja, którą w swych pamiętnikach przytacza Aleksander Meysztowicz, mówi, iż marszałek powrócił tego dnia stosunkowo późno z przyjęcia dyplomatycznego wydanego przez akredytowanego w Warszawie posła Rumunii i udał się na spoczynek do leżącego na pierwszym piętrze pałacu pokoju. Miał rzekomo nie zwrócić uwagi na odgłos wystrzałów, lecz usłyszała je marszałkowa Piłsudska, która zbudziła służbę i posłała ostrzec małżonka. Wkrótce odkryto leżące o około 30 kroków od pałacu zwłoki żandarma. Andrzej Garlicki w swojej biografii Józefa Piłsudskiego przytacza współczesne temu wydarzeniu przypuszczenia, w których za śmierć Koryzmy obwiniano bezpośrednio marszałka. Te w ocenie Garlickiego fantastyczne hipotezy, zakładały, że Piłsudski permanentnie obawiający się zamachu i w tym poczuciu utwierdzony

<sup>67</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 97-98.

<sup>68</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 111; autor błędnie podaje brzmienie imienia i nazwiska ofiary: Franciszek Kuryzmo, oraz datę wydarzenia – 7 grudnia; por: W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*; T. 2, 1921-1935, Londyn 1986, s. 321; patrz też: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867-1935...*, s. 532.

przez najbliższe otoczenie, ujrzawszy w nocy cień żandarma, przekonany, że jest to zamachowiec, strzelił i trafił go śmiertelnie<sup>69</sup>.

Wersję tą odrzucił Wacław Jędrzejewicz, który sugeruje, iż Koryzma był przypadkową ofiarą rozgrywek w sanacyjnym aparacie władzy, którego różne ośrodki rywalizowały o swoje wpływy. W opinii Jędrzejewicza czytamy: „Zagadnienie ochrony Marszałka było bardzo skomplikowane, gdyż Piłsudski, gdziekolwiek mieszkał, w Belwederze, Sulejówku, później w Piekieliszkach, czy gdy przebywał za granicą, nie chciał mieć przy sobie żadnej opieki. Ochrona Belwederu była jednak stale utrzymywana. Był okres, gdy agencyjna ochrona należała do funkcji Oddziału II Sztabu Głównego. W czasie kiedy został zastrzelony Koryzma, całokształt ochrony Marszałka [...] należał do żandarmerii. Lecz do ochrony również pretendował urząd śledczy policji państwowej w Warszawie. Wszystko wskazuje na to, że tam właśnie zrodził się pomysł, by wykazać, że ochrona żandarmerii nie jest dostateczną, skompromitować płka Maka-Piątkowskiego i odsunąć go od ochrony marszałka. Użyto do tego konfidenta urzędu śledczego, Franciszka Sieczkę, który swego czasu był w ochronie Belwederu i znał dobrze teren. Polecono mu oddać parę strzałów w parku belwederskim w kierunku pałacu. Miało to wykazać, że żandarmeria nie dość dobrze pilnuje marszałka. To zostało wykonane, przy czym śmierć Koryzmy była wynikiem przypadku. Urząd śledczy starał się sprawę zatuszować, ciągnęła się ona długo i ostatecznie sprawca strzałów zginął w strzelaninie podczas rozprawy w kawiarni Studzieńskiego przy ul. Targowej, 7 lutego 1930 r.<sup>70</sup>.

Aleksander Meysztowicz dowiedział się o nocnych wydarzeniach w Belwederze z lektury porannej prasy. Niezwłocznie porozumiał się z prokuratorem apelacyjnym Kazimierzem Rudnickim, który poinformował ministra, iż do tej pory nie wpłynęło do prokuratury zawiadomienie o wydarzeniach w Belwederze. Meysztowicz zawiadomił o tym bezpośrednio premiera Bartła, wskazując na popełnione uchybienie. Bartel podzielał przekonanie Meysztowicza, iż śledztwo powinny podjąć cywilne organy prokuratorskie, a nawet prawdopodobnie rozmawiał o tym z marszałkiem Piłsudskim.

Po spotkaniu z Bartłem Aleksander Meysztowicz zwołał naradę z udziałem przedstawicieli prokuratury; uczestniczył w niej także wiceminister Car, który bezpośrednio wrócił z Belwederu, gdzie również rozmawiał z premierem Bartłem. Wszyscy uczestnicy tej konferencji wyrażali swoje oburzenie faktem, że zarówno policja jak i żandarmeria wojskowa wbrew obowiązującym przepisom nie zawiadomiły prokuratury cywilnej o nocnych wydarzeniach w Belwederze, która w opinii obecnych powinna przejąć prowadzenie śledztwa. Prokurator Rudnicki telefonicznie porozumiał się z żandarmerią wojskową, która uznawała niezbędną konieczność przekazania tej sprawy cy-

---

<sup>69</sup> A. Garlicki, op. cit., s. 532.

<sup>70</sup> W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, T. 2..., s. 322.



wilnym organom prokuratorskim, sugerując jednocześnie, ażeby czynności śledcze prowadzone były pod nadzorem sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Jerzego Luksemburga<sup>70</sup>.

Meysztowicz miał pewne wątpliwości co do osoby Luksemburga; wiedział, iż ten sędzia początkowo dobrze widziany w kręgach rządowych, utracił już wówczas zaufanie tych sfer. Szczególnie ostro atakował go minister Bogusław Miedziński, który swojego czasu zablokował dekorację Luksemburga orderem *Polonia Restituta*, i przekonał do tego Bartla, z którego inicjatywy rzecz ta miała mieć miejsce. Sugestie płynące jednak ze strony prokuratury, a szczególnie ze strony prokuratora Rudnickiego przekonały Meysztowicza, który ostatecznie zaaprobował kandydaturę Luksemburga. Następnie go wszakże dnia premier zakomunikował Meysztowiczowi, że *marszałek Luksemburga nie chce, bo nie chce oddawać w ręce takiego tajdaka losów swoich i swojej rodziny*.

Tego samego dnia po południu minister Meysztowicz brał udział w przyjęciu wydanym przez generałostwo Piskorów, na którym był obecny również Piłsudski. Co prawda Meysztowicz nie zaaranżował rozmowy z marszałkiem, tym nie mniej rozmawiał z nim Stanisław Car, także obecny na uroczystości. Piłsudski tymi samymi słowy, które rano przekazał Kazimierz Bartel, ponowił swoje zastrzeżenia do osoby sędziego Luksemburga.

Meysztowicz poinformował o wszystkim lansującego kandydaturę Luksemburga prokuratora apelacyjnego Kazimierza Rudnickiego, który wzburzony tym faktem zapowiedział zgłoszenie dymisji. Minister starał się go uspokoić, argumentując, że to przede wszystkim on, jako naczelny prokurator, został dotknięty przebiegiem i rozwojem sprawy belwederskiej, a co za tym idzie, właśnie jemu należy ją pozostawić. W rezultacie Rudnicki postanowił ponownie rozważyć złożenie swojej dymisji, a po jego wyjściu minister zgłosił na ręce premiera Bartla swoją rezygnację, którą zredagował *jeszcze przed rozmową z Rudnickim, krótko i sucho, bez żadnych motywów, bo przytoczenie ich rzuciłoby jakiś cień na sprawę, którą uważałem za niewyjaśnioną* – pisał później Aleksander Meysztowicz<sup>72</sup>. Odręczny tekst pisma kierowanego na ręce premiera brzmiał: *Do Pana Prezesa Rady Ministrów, Upraszam Pana Prezesa o złożenie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosku o odwołanie mnie ze stanowiska Ministra Sprawiedliwości*. Na blankiecie z nagłówkiem ministra sprawiedliwości widnieje ponadto data – 10 grudnia 1928 roku oraz odręczny podpis autora tych słów<sup>73</sup>.

Po przesłaniu na ręce prezesa Rady Ministrów dymisji Bartel poinformował Meysztowicza, że jego prośba nie była jedyną, i że składali takie wnio-

---

<sup>71</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 112; patrz też: W. Jędrzejewicz, op. cit., T. 2..., s. 321.

<sup>72</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 113.

<sup>73</sup> Idem, *Zbiór dokumentów*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 15555/III, s. 61.

ski inni ministrowie, w tej liczbie także Eugeniusz Kwiatkowski. Ponadto zakomunikował, że nie przyjmie jego dymisji ze stanowiska Ministra Sprawiedliwości. Meysztowicz miał mu odpowiedzieć, iż skoro Piłsudski nie ma zaufania do kierowanego przez niego resortu, to w takiej sytuacji uważa swoją dymisję za niezbędną i w pełni prawidłową. Bartel natomiast zapewnił Aleksandra Meysztowicza, że jego dymisja nie zostanie przyjęta. Meysztowicz w swoich wspomnieniach z okresu ministerialnego zaznaczał, że pomimo tych zapewnień oczekiwał jednak na przyjęcie dymisji, która uważał za nieuchronną. Natomiast nie interesował się już przebiegiem sprawy sędziego Luksemburga, zostawiając jej kontynuację swojemu następcy. Napisał: „Wiem, że Luksemburga wycofano jakoś ze sprawy belwederskiej, znajdując na to beze mnie jakiś formalny wybieg”<sup>74</sup>. Waclaw Jędrzejewicz podaje, że na usunięciu Luksemburga zależało pułkownikowi Mieczysławowi Makowi-Piątkowskiemu i to jego działania sprawiły, że czynności procesowe w tej sprawie przejęli major Korpusu Sądowego Henryk Rzewuski oraz podprokurator Wojskowego Sądu Okręgowego nr I i wojskowy sędzia śledczy kapitan Korpusu Sądowego Władysław Paweł Pilecki<sup>75</sup>.

Wbrew zapewnieniom premiera Bartla złożony z datą 10 grudnia 1928 roku wniosek o dymisję został jednak przyjęty przez Prezydenta zaledwie w kilka dni później. Powodem tego stało się konsekwentne stanowisko ministra Meysztowicza nie zgadzającego się na złagodzenie zastosowanych wobec uczestników procesu Hromady środków zapobiegawczych<sup>76</sup>.

Meysztowicz był przekonany o nieuchronności swojego odejścia z rządu Kazimierza Bartla przypuszczał jednak, że przyczyną dymisji będzie jego brak aprobaty wobec zamierzonych „rugów w sądownictwie” i że nastąpi ona najwcześniej po bożonarodzeniowych feriiach świątecznych. W ostatnich dniach swojego urzędowania 18 grudnia 1928 roku Aleksander Meysztowicz przyjął prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów na czele z jego prezesem, sędzią Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr Janem Morawskim. W składzie delegacji znaleźli się ponadto sędziowie Sądu Najwyższego: Waclaw Miszewski oraz dr Bronisław Krzyżanowski. Przedmiotem konferencji były kwestie związane z wprowadzeniem nowego ustroju sądów powszechnych oraz sprawy uposażeń i doraźnej pomocy materialnej dla sędziów i prokuratorów<sup>77</sup>.

Dymisja ministra Meysztowicza została przyjęta 22 grudnia 1928 roku. Prorządowy „Głos Prawdy” w niedzielnym wydaniu z dnia 23 grudnia donosił o tym wydarzeniu na pierwszej stronie, informując, iż dzień wcześniej o godzinie 10 rano premier Bartel udał się na Zamek Królewski i został przyjęty przez Prezydenta Rzeczypospolitej na audiencji, która trwała trzy kwa-

<sup>74</sup> A. Meysztowicz, *Powodu mojej dymisji...*, s. 113-114.

<sup>75</sup> W. Jędrzejewicz, op. cit., T. 2..., s. 321.

<sup>76</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 136.

<sup>77</sup> *Z Ministerstwa Sprawiedliwości*, „Monitor Polski”, Warszawa, 20.XII.1928, Nr 293, s.3.

dranse. W jej trakcie Bartel przedstawił Mościckiemu wniosek Aleksandra Meysztowicza o odwołanie go z funkcji Ministra Sprawiedliwości. Mościcki przychylając się do tej prośby podpisał jednocześnie dwa dekrety: odwołujący dotychczasowego ministra i powołujący na to stanowisko dotychczasowego wiceministra Stanisław Cara.

Gazeta opatrzyła tę informację własnym komentarzem, z treści którego wynikało, iż fakt ustąpienia Meysztowicza był od dłuższego czasu oczekiwany w kołach politycznych Warszawy. Złożenie dymisji motywowano złym stanem zdrowia Meysztowicza; ponadto „Głos Prawdy” pisał, że decyzja o odejściu ministra Meysztowicza z rządu zapadła ostatecznie na posiedzeniu Rady Ministrów 20 grudnia, a prośbę o dymisję Meysztowicz miał rzekomo wręczyć Bartłowi w piątek po południu 21 grudnia 1922 r.<sup>78</sup>

Po przyjęciu dymisji Aleksander Meysztowicz został przyjęty przez Ignacego Mościckiego. W trakcie dość długiej rozmowy, której przebieg przytacza Meysztowicz, miał on usłyszeć, iż składał wielokrotnie podanie o dymisję, z czego należy wnioskować, że ma dosyć urzędowania i dlatego Prezydent Rzeczypospolitej przychylił się do jego prośby. Meysztowicz miał przygotowany wniosek o odwołanie go z urzędu z aktualną datą i chciał go wręczyć Mościckiemu, ale usłyszał, że prezydent *nie potrzebuje podania*, z czego *zrozumiałem*, napisał później we wspomnieniach Aleksander Meysztowicz, że *p. Bartel wykorzystał podanie złożone przeze mnie uprzednio w związku ze sprawą zabitego w Belwederze żandarma*. Dalszy przebieg spotkania według relacji Aleksandra Meysztowicza wyglądał następująco: *Wyjaśniłem Panu prezydentowi dlaczego odchodzę i wręczyłem mu mój memoriał O przeciwnościach knowaniach z aktem oskarżenia i z wyrokiem Sądu Okręgowego w sprawie Hromady, a to na to, że wiedział o tym, co się w Polsce dzieje. Na moją narrację o wpływach komunizmu w Polsce, odpowiedział długim, znanym mi już zresztą, wywodem, że chcąc zwalczać komunizm, trzeba podnieść dobrobyt, do czego przyczyni się rychłe rozbudowanie portu w Gdyni... i tak dalej bardzo wyczerpujący wykład o jej przyszłości. Konkludując Aleksander Meysztowicz stwierdzał: Wiedziałem, że Pan Prezydent interesuje się przeważnie tylko pewnym zakresem spraw państwowych, sądziłem, że spełniłem swój obowiązek, oddając mu mój memoriał i pożegnaliśmy się bez zółci*. Pożegnanie z premierem było bardziej chłodne i odbyło się jedynie telefonicznie<sup>79</sup>.

Po spotkaniu z Prezydentem Aleksander Meysztowicz udał się do Belwederu, ażeby pożegnać Aleksandrę i Józefa Piłsudskich. Nie został jednak przez nich przyjęty; pisząc o tym wydarzeniu Meysztowicz przypuszcza, iż powodem mogła być chęć uniknięcia *wyczerpującej ze mną rozmowy, do której*

<sup>78</sup> *Zmiana na stanowisku Ministra Sprawiedliwości*, „Głos Prawdy”, Warszawa, 23.XII.1928, Nr 354, s. 1; patrz też: „Monitor Polski”, Warszawa 22.XII.1928, Nr 295, s. 1

<sup>79</sup> A. Meysztowicz, *Powody mojej dymisji...*, s. 138-139.

*jednak tylko sam mógł doprowadzić, bo co do mnie, – zaznacza – to chciałem wizycie mojej nadać ściśle kurtuazyjny charakter. Odmowę przyjęcia go przez Marszałkową Piłsudską tłumaczy choroba dzieci i sprawowana nad nimi opieka. Po czym dodaje, iż jednak [...] telefonowała [...] nazajutrz, że chce mnie widzieć i że będzie mnie czekać o umówionej godzinie*<sup>80</sup>.

Przed opuszczeniem Warszawy Aleksander Meysztowicz złożył jeszcze wizyty pożegnalne u arcybiskupa warszawskiego kardynała Aleksandra Kakowskiego oraz nieco później u nuncjusza papieskiego Francesco Marmaggi, który podkreślał, że rozumie powody, dla których dymisja jego interlokutora była nieunikniona. Wiązał ją przede wszystkim ze stanowiskiem byłego ministra sprawiedliwości w sprawie zawieszenia nieusuwalności sędziów. Żegnając się z Aleksandrem Meysztowiczem nuncjusz Marmaggi miał powiedzieć między innymi: *Bił się Pan za wielką sprawę niezależności sędziów*<sup>81</sup>.

Wyrazy poparcia dla ustępującego ministra skierowała Komisja Papieska, arcybiskup baron Edward von Ropp oraz księża biskupi: Adolf Szelażek i Michał Godlewski, bliski Meysztowiczowi jeszcze z czasów petersburskich<sup>82</sup>.

Meysztowicz pragnął po przyjęciu dymisji jak najszybciej opuścić Warszawę. Czekąco go jeszcze pożegnanie w Ministerstwie Sprawiedliwości; żegnał go w imieniu współpracowników ówczesny dyrektor Departamentu Ustawodawczego, późniejszy wiceminister w tym resorcie Stefan Sieczkowski. Meysztowicz odmówił wzięcia udziału w pożegnalnym obiedzie, gdyż – jak stwierdził – nie lubił demonstracji, a zwłaszcza *demonstracji kosztownych*. Pretekst był łatwy – pisał – *na wilię chciałem być w Wilnie*.

W ten sposób zakończył się, dość długi, bo trwający bez mała 2 lata i 3 miesiące ministerialny epizod w życiu wileńskiego „żubra”. Był dwudziestym pierwszym Ministrem Sprawiedliwości Odrodzonej Rzeczypospolitej, piastując ten urząd daleko dłużej aniżeli wszyscy jego poprzednicy. Opisując pożegnanie z Warszawą skreślił na kartach wspomnień takie słowa: *Pociąg ruszył. Odetchnąłem, bo miałem poczucie, że na zajmowanym przeze mnie stanowisku mógłbym przetrwać nadal tylko kosztem moich zasad*<sup>83</sup>.

Aleksander Meysztowicz o spodziewanym przyjęciu swej dymisji uprzedził środowiska konserwatywne, których był reprezentantem w rządach Piłsudskiego i Bartla. Rozmawiał o tym z księżętami: Zdzisławem Lubomirskim, Januszem Radziwiłłem oraz Eustachym Sapiehą. W ocenie Meysztowicza fakt przyjęcia dymisji przez Prezydenta Rzeczypospolitej wydawał im się mało prawdopodobny. Lubomirski uważał, iż w kwestii zawieszenia nieusuwalności sędziowskiej potrzebny będzie rozsądny kompromis, ale nie można ustępować w sprawie wypuszczenia na wolność aresztowanych posłów Hromady.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 152.

<sup>82</sup> Ibidem, s. 152-153.

<sup>83</sup> Ibidem, s. 152.

Już po zakończeniu pełnienia misji na stanowisku Ministra Sprawiedliwości na zaproszenie księcia Janusza Radziwiłła Aleksander Meysztowicz wziął udział w zebraniu konserwatystów z obszaru byłej Kongresówki. Zrelacjonował na tym posiedzeniu przebieg wydarzeń, których finałem stała się jego dymisja. Pisząc o tym spotkaniu z pewną goryczą stwierdzał: *Rozumiałem, że nie mogą być zadowoleni z samego faktu mojej dymisji. Zauważyłem jednak, że niektórzy z nich byli kwaśni i przyjęli moje sprawozdanie nie bez wątpliwości co do słuszności moich posunięć. Żaden z tych panów nie złożył mi wizyty, nie rzucił karty, nie odprowadził na dworzec i nie dał wyrazu swojej ze mną solidarności, co przyszło dopiero po kilku tygodniach*<sup>84</sup>.

Chłodna akceptacja dla posunięć Meysztowicza ustąpiła po skierowaniu do niego pisma przez Kazimierza Bartla, które również zostało opublikowane. Jego treść brzmiała: *Prezes Rady Ministrów. Warszawa, dn. 5.I.1929 r. Wielce Szanowny Panie! Po ustąpieniu Wielce Szanownego Pana ze stanowiska Ministra Sprawiedliwości, pojawiły się w niektórych organach prasy – zarówno stołecznych, jak i prowincjonalnych – artykuły, uwłaczające pańskiej działalności na stanowisku Członka Rządu. Uważam za swój obowiązek moralny, jako ten, który współpracował z Panem w okresie przeszło dwuletnim, zapewnić go o moim oburzeniu z powodu tych krzywdzących ataków i wyrazić moje ubolewanie. Czynię to dopiero w dniu dzisiejszym, w którym objąłem urzędowanie po powrocie do Warszawy. Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego szacunku i poważania K. Bartel.*

Na ten list Aleksander Meysztowicz odpowiedział następująco: *Wielce Szanowny Panie Premierze! Dziękuję Panu Premierowi za jego uprzejme pismo. Uwłaczające mi głosy kilku dzienników przyjąłem bardzo spokojnie. Autorowie tych głosów nie rozumieją, że można się rozejść z powodu różnicy zdań, ale ze wzajemnym uznaniem dla wysiłków każdej strony i czystości jej intencji. Cenię wysoko słowa Pana Premiera, stwierdzające, żeśmy się tak właśnie rozstali, i proszę Go o przyjęcie wyrazów moje najwyższego uszanowania. A. Meysztowicz 6 stycznia 1929 r. Wilno*<sup>85</sup>.

Asumptem do wymiany tej korespondencji stały się ataki prasy zbliżonej do kół rządowych, kierowane wobec osoby byłego ministra. Zarzucano Meysztowiczowi, iż był jedynie ministrem tytularnym, który nie odgrywał czynnej roli w swoim resorcie, wyręczając się osobą wiceministra Cara. Ponadto starano się lansować pogląd, iż Meysztowicz wykorzystywał stanowisko dla załatwienia interesów swoich przyjaciół, szczególnie w resorcie rolnictwa kierowanym przez Karola Niezabytowskiego. Takie tezy pojawiały się na łamach „Głosu Prawdy” oraz „Epoki”, pism, które korzystały z subsydiów rządowych. Również „Kurier Wileński”, także dotowany przez władze administracyjne, stwierdzał w licznych publikacjach, które nastąpiły po dymisji

<sup>84</sup> Ibidem, s. 154.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 150-151.

Meysztowicza, iż rząd opuścił człowiek prowadzący zgubną politykę, nie rozumiejący problemu narodowościowego, a przy tym postać „(...) o bardzo wyraźnej fizjonomii politycznej, o uporczywym charakterze i nie małej odwadze cywilnej i energii. Ktoś określił go jako połączenie litewskiego uporczywości z rosyjską chytrym (...), przezorny, twardy i czujny, trzymający w swoim ręku to wszystko, co w zakresie jego działalności, miało związek z naszym krajem i że nie opuszczał niczego, co by jego punkt widzenia mogło przeszkodzić przeprowadzić. Ustąpienie tego bezkompromisowego przeciwnika”, – dodawał „Kurier Wileński” – „jest najbardziej cennym podarunkiem gwiazdkowym dla całej demokracji polskiej”. Ponadto jeszcze pismo to domagało się rewizji procesu Hromady<sup>86</sup>. Natomiast prasa konserwatywna, poza „Słowem” wyrażała jedynie troskę o utrzymanie dobrych stosunków z rządem. Jedynie wileńskie „Słowo”, kierowane przez Cata Mackiewicza odpowiedziało – zdaniem Meysztowicza – rzeczowo na różnej treści domysły i insynuacje pojawiające się w licznych pismach. Opinie środowisk sędziowskich oddaje wypowiedź Stanisława Mianowskiego, który charakteryzując działalność Aleksandra Meysztowicza na stanowisku ministra sprawiedliwości napisał: *Przez kilka lat, był pierwszorzędnym kierownikiem tego resortu, chociaż z wykształcenia nie był prawnikiem. Potrafił przeciwstawiać się mafii, będącej u władzy, dążącej do przekształcenia niezależnego sądu w postulacyjne narzędzie*<sup>87</sup>. Szacunek, jaki żywiły dlań środowiska prawnicze zdają się ze w pełni potwierdzać słowa szefa Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie Kazimierza Rudnickiego, który podsumowując swą wieloletnią praktykę zawodową napisał, iż na jednym z jej etapów dane mu było współpracować z ministrem sprawiedliwości, Aleksandrem Meysztowiczem, którego określał mianem „mądrego konserwatysty”<sup>88</sup>.

Kierowanie resortem sprawiedliwości w piłsudczykowskiej ekipie jawiło się nie jako pasmo należnych z tytułu pełnienia funkcji splendorów, ale jako walka o dobre imię wymiaru sprawiedliwości, permanentne zmaganie się niemalże na każdym kroku z próbami obchodzenia prawa czy też wręcz jego łamania. Desygnowany przez środowiska zachowawcze minister, musiał także realizować program swojego obozu politycznego, który nie zawsze był zbieżny z koncepcjami Piłsudskiego i jego otoczenia. Nie da się jednak ukryć, iż działalność Meysztowicza na stanowisku ministra sprawiedliwości II Rzeczypospolitej wpisywała się jego własną definicję polityki, o której mówił, iż musi liczyć się ze zjawiskami realnymi. Polityk nie może się od nich odwracać, musi ustosunkowywać się czynnie i niezależnie jakie by te zjawiska nie były, należy stracić się wyciągać z nich jak największe korzyści lub też usiłować zminimalizować ewentualne negatywne ich konsekwencje<sup>89</sup>.

<sup>86</sup> Ibidem, s. 148-149.

<sup>87</sup> S. Mianowski, *Świat który odszedł, Wspomnienia Wilnianina 1895-1945*, Warszawa 1995, s. 171.

<sup>88</sup> K. Rudnicki, *Wspomnienia prokuratora*, Warszawa 1956, s. 75.

<sup>89</sup> S. Mianowski, *op. cit.*, s. 171.